Nr. 141. Lwów — Czwartek dnia 23 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER [illegible]
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Wszelkie „Donieśienia prywatne" [illegible] o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, doniesienia o zgubach [illegible] i znalezionych przedmiotach [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ze zmianą adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Nekrologie [illegible] Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO [illegible]KÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Dziś: [illegible] św. Zenona B.	Warfołomeja	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Jutro: [illegible] św. Jana Chrz.	Onufrya Pr.		

Wschód słońca o g 4 m. 5. Zachód „ „ 7 „ 58. Długość dnia g 15 m. 53. Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca.

W Turkiestanie wybuchło powstanie przeciwko Rosyanom Wybuch odbył się w ten sposób, że około 1000 krajowców pod dowództwem Iszana napadło na batalion wojska rosyjskiego, stojący załogą w Andiżanie. Napad odparto, poczem podczas pogoni schwytano razem z wielu innymi dowódcę Iszana i jego pomocnika Sułtankula. Przy tym ostatnim znaleziono list z Konstantynopola, w którym znajdowała się nominacya Iszana na pomocnika kalifa. W koranie zaś mułły, który padł podczas napadu na Andiżan, znaleziono dokument wzywający krajowców do „świętej wojny". Z tego należy wnosić, że powstanie było zamierzone na wielką skalę, lecz płomień nie zdołał objąć całego kraju i ogarnął tylko najpiękniejszą część jego, dolinę Fergańską.

Pisma rosyjskie pisząc o napadzie, podają rozmaite przyczyny powstania, a między innymi bezsilność władz administracyjnych w Turkiestanie, i zawczesne zrównanie praw krajowców z prawami Rosyan. Tylko *Petersburskie Wiedomości* donoszą o innych przyczynach. Dziennik ten pisze, że ludność miejscowa po zajęciu prowincyi przez wojska rosyjskie z nienawiścią traktowała zdobywców, ale przekonawszy się o niemożliwości walki, zupełnie się oswoiła z nowem położeniem. Wielu krajowców zawiązało handlowe stosunki z Rosyą, a do kraju zaczęli napływać rosyjscy i zagraniczni hodowcy bawełny. „W ogólności — pisze autor korespondencyi — ludność zachowywała się zupełnie spokojnie. Ale po r. 1880 zaczęła się budzić wśród krajowców nienawiść względem Rosyan".

Zkądże ta metamorfoza? — pyta autor i odpowiada następującem rozumowaniem: „Władza, którą posiadali gubernatorowie, naczelnicy powiatów i komisarze cyrkułowi, była ogromna, ale nigdzie, w żadnym powiecie nie umiano jej używać tak, jak należało. Wszędzie widać było przesadę, wszędzie panowało dążenie do nadużywania władzy, gdyż dążenia te pozostawały bezkarnemi, a lud bezbronnym. Najgorszymi byli administratorzy-krajowcy, a mianowicie naczelnicy gmin, „aminowie" wybierani przez ludność (sołtysi wiejscy) i pięćdziesiętnicy (elikbaszowie). Wszyscy oni, zapłaciwszy ogromne sumy na wyborach, celem zdobycia sobie największej ilości głosów, gdy już zostali zatwierdzeni na stanowiskach, bez litości obdzierali lud, często nadużywając imienia tego lub owego naczelnika rosyjskiego... Tymczasem skargi na podobnego rodzaju wykroczenia osób, należących do administracyi krajowej w większości wypadków jakoś zawsze pozostawały bez skutku, którego należało oczekiwać; uważano te wykroczenia za zło nieuniknione i nie zwracały one uwagi urzędników administracyi rosyjskiej. Lud zaś, po upływie lat kilku, bardzo zmienił poglądy dawne na zdobywców. Zaufanie do Rosyanina, które dawniej istniało, znikło zupełnie. Ludność, wyczerpana nielegalnemi poborami, zaczęła protestować. Nienawiść wzrastała".

Wtedy według autora, wystąpili na scenę Anglicy, którzy, obawiając się o Indye, zapragnęli podburzyć ludność muzułmańską w Turkiestanie, aby zająć tem uwagę Rosyi. Anglicy zaczęli działać ostrożnie, bez pośpiechu, ale mając zawsze cel swój na oku. Ich agitacya zwróciła się na najczulszy dla muzułmanów punkt, na religię. Ukazali się więc w Turkiestanie przybyli z Indyj liczni apostołowie „świętej wojny", którzy zupełnie otwarcie na targach wzywali lud do powstania, a policya pozwoliła im wypowiadać bezsensowne, zdaniem jej, mowy. W roku 1893 nowomianowany wojenny gubernator fergański, jenerał-major Powałło-Szwejkowskij, kazał schwytać i powiesić jednego z najpopularniejszych rozbójników kirgizkich. Kara ta jednak nie miała pożądanych skutków, gdyż gubernator nagle zmienił swój stosunek względem krajowców, przez co osłabił utrwaloną już powagę władz rosyjskich. Niejednokrotnie się zdarzało, że gubernator podawał rękę naczelnikom gminnym, a przytem zaledwie kiwnięciem głowy zaszczycał oficerów i urzędników-Rosyan. Każdy krajowiec łaził do gubernatora ze skargami na rosyjskiego „tiurę" (pana) i zawsze go przyjmowano, a dla Rosyan dostęp do osoby gubernatora był bardzo utrudniony.

Mnóstwo oficerów karano aresztami wskutek skarg krajowców; wzbroniono pisać do gazet o potrzebach kraju, a wszystko to przyczyniło się do upadku uroku Rosyi. Doszło do tego, że, spotkawszy się z Rosyaninem, krajowiec spluwał. Osoby, otaczające gubernatora, nie stały na wysokości zadania: administracya, zbyt pobłażliwa, nie przewidywała burzy, która wybuchła dnia 18 maja. Spiskowcy postanowili dokonać napadu na wojska rosyjskie jednocześnie we wszystkich miastach kraju i tylko Iszan zanadto się pośpieszył. Według zdania autora, niepodobna uważać powstania za ukończone wraz ze schwytaniem Iszana.

„Nawet egzekucya buntowników — pisze autor — nie doprowadzi do rezultatów pożądanych i jedynie tylko radykalna reorganizacya zarządu krajowego, tylko powrót do dawnego systemu kaufmanowskiego i wzmocnienie powagi rosyjskiej w kraju może tu na zawsze zabezpieczyć spokój... Również należałoby administracyi zwrócić uwagę na los kolonistów rosyjskich, którzy są gorzej uposażeni od krajowców. Już na pierwszym kroku rzuca się w oczy okoliczność, że nasz chłop bywa karany rózgami, gdy krajowca dotknąć nie wolno. Słowo „mużyk" używa się przez krajowców na oznaczenie stanu nędznego: „*syztiura — man mużyk*" (dawniej pan — teraz „mużyk"), mówi ubogi sart, prosząc o jałmużnę. Czyż to nie jest charakterystycznem?"

W końcu wyraża autor nadzieję, że administracya miejscowa teraz nie będzie zbyt pobłażliwa dla krajowców.

Po zjeździe słowiańskim.

Piszą nam z Wiednia, 21 czerwca:

Największem niebezpieczeństwem zdrowej, wytrawnej i skutecznej polityki, która jest sztuką, a nie rzeczą temperamentu, są zjazdy, a zwłaszcza bankiety. Szampan nie ostrzy trzeźwego poglądu na kwestye polityczne. Z kieliichem w ręku nie wygłasza się mądrych programów, ani zasad politycznych. Słowacki w „Dantyszku" szydzi:

„Polak prawdziwy, kiedy się upije,
Wspomni ojczyznę i płaczem zawyje;
Potem, jak ludzie w zmysłach nieprzytomni,
Śmieje się głośno, gdy o niej zapomni".

O ile znamy dotąd przemowy Polaków na uroczystościach praskich, nie zawierają one nic takiego, coby sprzeciwiało się zdrowej polityce. Prof Sokołowski, chociaż historyk z zawodu, wprawdzie przesadził, twierdząc, że od samego początku życia dziejowego stosunki pomiędzy Polską a Czechami były przyjaźne. Przeciwnie, od r. 1000 (ściśle mówiąc od wojny Bolesława czeskiego z Mieczysławem r. 990) przez trzysta lat toczyła się pomiędzy Czechami a Polską zacięta wojna o Szląsk, który ostatecznie w r. 1335 zagarnęły Czechy. „Napad czeski na Szląsk" w tych trzech wiekach stanowi jakoby stałą rubrykę w dziejach Polski. Jako dziejopisarz czeski, Palacky w swych dziejach Czech naturalnie wszystkie te napady usprawiedliwia. Nie czynimy mu stąd zarzutu. Nie domagamy się, aby patryota czeski pisał dzieje Czech ze stanowiska polskiego. Nie bierzemy mu nawet za złe, że okres jagielloński w Czechach (panowanie Władysława i Ludwika do r. 1526) nieco tendencyjnie przedstawił jako najsmutniejszą epoką dziejów czeskich. W każdym razie sprzeciwiałoby się jednak najoczywistszej prawdzie, przypisywać Palacky'emu jako dziejopisarzowi jakiekolwiek sympatye dla Polski. Dlatego też adresy polskich instytucyi naukowych, o ile je znamy z niedokładnych referatów dziennikarskich, wydają się nam nastrojonemi na ton nieco liryczny, nie zupełnie zgodny z chłodną rzeczywistością. Nie podobna przecież przypuszczać, aby nasi historycy urzędowi nie przeczytali dokładnie „Dziejów" Palacky'ego.

Ale to są kwestye teoretyczno naukowe. O ile zjazd prazki miał być manifestacyą polityczną, to powtarzamy, z mówców polskich żadnemu nie można wytknąć grubego błędu, któryby utrudniał i tak aż nadto trudną sytuacyę. Natomiast niepodobna nie skonstatować, że mowy Herolda i Kramarza, a nawet sędziwego Riegera, pomimo dynastyczno-lojalnej formy, wielce utrudnią normalne rozwiązanie aktualnych kwestyi politycznych. Na zjeździe krakowskim dobitnie podnoszono, że sojusz „słowiański" nie jest wymierzony przeciwko wszystkim Niemcom austryackim, lecz tylko przeciwko lewicy. Zapewnienie to podkreślały znane depesze do Ebenhocha i ks. Karlona. Najdalej posuwające się w zapale słowiańskim dzienniki nasze, zapewniały wtedy, że chodzi tylko o sojusz Słowian katolickich, względnie austryacko-węgierskich, a najczęściej jako najpożyteczniejszy wynik naszego sojuszu z Czechami podnoszono ten, że Czesi wyrzekają się nareszcie rusofilizmu. Wszelkie podobne, bardzo potrzebne zastrzeżenia umilkły na ostatnim zjeździe prazkim. Tam mówcy czescy obwoływali wprost wojnę z Niemcami wszystkimi, nie wyjmując nawet niemieckich sprzymierzeńców parlamentarnych w Austryi, ani uczciwych Niemców zagranicą, i nie uwzględniając bynajmniej dyplomatycznego sojuszu monarchii z cesarstwem niemieckiem. Jakie wrażenie takie obwołanie wojny sprawić musi we wszystkich kołach niemieckich, jak bardzo utrudni ową konieczną itio in partes pomiędzy umiarkowanemi a radykalnemi stronnictwami niemieckiemi, każdy się domyśli. Jeżeli ostatnie mowy Wolfa były dywersyą najpożyteczniejszą dla przeciwników Niemców, to bez przesady powiedzieć można, że Czechom i w ogóle wszelkiej płodnej polityce austryackiej nic nie mogło więcej zaszkodzić, jak wynurzenia np. Herolda przed audytoryum zagranicznych gości, a tak notorycznych wrogów Austryi, jak Łomański i Komarow! Że te demonstracye potężnie zwiększą solidarny opór Niemców, nie ulega wątpliwości.

Na odwrót wśród mas ludności czeskiej zjazd ten niezmiernie rozwinie i tak już chorobliwy szowinizm, utrudniając zadanie roztropniejszych polityków czeskich. Masy ludności czeskiej teraz zupełnie będą przekonane, że mogą liczyć nie tylko na bezwzględne poparcie Słowian austryackich, ale także na czynną pomoc olbrzymiej, „świętej", jak powiedział dr. Podlipny, Rosyi. Jest to niczem nieuzasadnioną iluzyą; bo pułkownik Komarow, chociaż występował w orderach, nie reprezentuje nic innego, jak na prawdę bardzo szczupłe kółko rosyjskie, a przedewszystkiem dzienniczek o licznych abonentach. Można też być pewnym, że w tej samej chwili, gdy redaktor Komarow w Pradze przy szampanie podburzał Czechów do wojny z Niemcami, dyplomaci pruscy i rosyjscy, jako wyćwiczeni w rzemiośle augurowie, bez uśmiechu gawędzili o przyszłych losach — Austryi! Tak samo działo się, gdy przed 100 laty w Warszawie dawni Komarowowie występowali w mundurze słowiańskim, a tymczasem urzędowa Rosya..... W danej chwili zjazd będzie miał ten fatalny skutek, że Czesi jeszcze mniej staną się skłonnymi do wejścia na drogę ugodową, do zadowolenia się praktycznemi zdobyczami (chociaż intermezzo Grot mogłoby ich objaśnić należycie o różnicy systemu austryackiego a rosyjsko-słowiańskiego!), że jeszcze głośniej odezwie się hasło: „Wszystko albo nic". Nieszczęsny kongres w Moskwie r. 1867 głównie się przyczynił do tego, że Czesi, zamiast pójść za przykładem sejmu galicyjskiego i za radami tak znakomitych mężów stanu, jak Grocholski, Ziemiałkowski i Alfred Potocki, stracili 12 lat na nieużytecznym oporze w abstynencyi. Daj Boże, aby zjazd praski, rozbudzając ponownie szowinizm mas i upajając je złudzeniami, z których zaczęli wytrzeźwiać się około roku 1880, nie pociągnął za sobą równie fatalnych dla Czechów i dla Austryi następstw.

Bank krajowy.

III.

W programie swym zaznaczył p. A. Wrotnowski, że w sposób następujący zmierzać będzie do podniesienia rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu w kraju.

1) przez niesienie pomocy rozwojowi rolnictwa, jako głównej podstawie bogactwa narodowego w naszym kraju, a to przez polepszenie warunków, wśród których praca około rozwoju rolnictwa ma być podejmowana, aby ją uczynić łatwiejszą i skuteczniejszą. Tymi zaś warunkami są: taniość kredytu rzeczowego i powiększenie produkcyjności ziemi;

2) przez niezwłoczne spożytkowanie możności udzielania pożyczek komunalnych powiatom i gminom, gdyż leży to w interesie całego kraju, dostarczanie bowiem funduszu na dokonywanie dzieł użyteczności publicznej, ułatwia zarazem rozwój kultury krajowej. Budowa nowych dróg bitych, szkół, szpitali, koszar, regulacya rzek nie będących publicznemi dostarczanie kredytu spółkom wodnym i przedsiębiorstwom melioracyjnym, porządkowanie miast i polepszenie ich warunków hygienicznych, zgoła każde zadanie nie przestające mieć na celu interesu ogólnego, powinno znaleść poparcie w kredycie obligacyami komunalnemi udzielanym;

3) w innych działach czynności banku, a więc w dziale mającym za zadanie popieranie handlu i przemysłu, uważał p. Antoni Wrotnowski za obowiązek banku rozbudzić inicyatywę prywatną przez udzielanie kredytu, gdyż Bank nie na to został założonym, ażeby sam został fabrykantem lub handlującym. Nie uznawał za odpowiednie przyjmowanie udziału w spółkach handlowych, prowadzonych na zysk lub stratę, ażeby nie narażać grosza publicznego na niebezpieczeństwo każdej spekulacyi towarzyszące.

To są główne zasady jakich p. Antoni Wrotnowski w prowadzeniu Banku trzymać się postanowił. Warto jednak przeczytać obszerne motywa do tych zasad, ażeby mieć pojęcie, czem miał być Bank krajowy i jak miał postępować. Z motywów tych podnoszę jeden ustęp, który cechuje całość zapatrywań ówczesnej Dyrekcyi a zdaniem mojem i rady nadzorczej Banku, Wydziału krajowego i Sejmu. Oto dosłownie opiewa tak: „Bank krajowy winien nieść wszelkie ułatwienia kredytowe każdej gałęzi przemysłu, a więc i każdej z tych, które w naszym kraju dotychczas rozwinąć się nie potrafiły a zwłaszcza każdej, której brak jest szkodliwym dla ekonomii krajowej. Wszelka więc inicyatywa prywatna w dziedzinie ekonomicznej, powinna znaleść pomoc kredytową w Banku, miarkowaną jedynie względami na jego bezpieczeństwo. Inicyatywa prywatna wchodzi w zakres dobrze pojmowanych obowiązków obywatelskich każdego, komu nie są obojętnemi przyszłe losy ojczyzny, — kto przeto nie zapomina, że narody jeszcze nie giną i nie umierają z chwilą utraty swego bytu państwowego, ale jak to poucza księga dziejów całej ludzkości, mogą się stawać coraz biedniejszymi, marnieć a nawet wyginąć, gdy zaniedbują wzmacniania swego organizmu, gdy go nie czynią zdolnym do skutecznego prowadzenia codziennej walki konkurencyjnej z innymi narodami — walki, stającej się coraz widoczniejszą koniecznością tegoczesnych społeczeństw, i gdy w tej walce zostaną ostatecznie pokonanemi. O tej nieubłaganej konieczności nie powinny by zapominać ani na chwilę wszystkie bez wyjątku warstwy naszego społeczeństwa". Tak to pojmował p. Antoni Wrotnowski obowiązki dyrektora Banku krajowego odnośnie do podniesienia przemysłu w kraju. Zobaczymy poniżej co Bank krajowy dla przemysłu tego dotychczas zdziałał, — a każdy bezstronny oceni czy spełnia lub nie swe zadanie w tym dla kraju i narodu całego tak ważnym czynniku ekonomii krajowej.

Kto chce sobie zdać sprawę z pytania, czyli instytucya kredytowa spełniła ciążące na niej zadania, lub czy i o ile z niemi się minęła, ten powinien się uzbroić w cierpliwość, zbadać ustawy danej instytucyi, jej organizacyę, bilanse etc Sine ira sed cum studio należy zbadać cyfry bilansu, w jego rozmaitych kierunkach, a dopiero na podstawie wyniku takich badań odpowiedzieć można na powyższe pytanie. Owóż pójdę tą drogą i wezmę pod rozwagę ścisłą każdy z oddziałów banku krajowego. Wynikami cyfrowemi podzielę się z moimi szanownymi czytelnikami, ażeby mogli sobie wyrobić sąd, jaki o banku krajowym wypowiadam.

Przystępuję do najważniejszego dla kraju naszego działu, t. j. hipotecznego działu banku krajowego. Dział ten rozpoczął swoją czynność 1 lipca 1884 r., a oparł się na zasadzie pobierania $4^1/_2$% odsetek od pożyczek listami zastawnemi na nieruchomości udzielanych z doliczeniem $^1/_8$% na koszta administracyi i $^3/_8$% półrocznie na amortyzacyę kapitału dłużnego — czyli razem $5^1/_2$% rocznie od wysokości sumy pożyczonej. Ta zasada finansowa uległa zmianie na korzyść dłużników w roku 1893 wskutek uchwały Wydziału krajowego z 31 marca 1893 l. w. 12.980 zniżającej stopę procentową na 4%. Zasada, że pożyczki hipoteczne przez bank krajowy udzielane, mają być ubezpieczone w pierwszej połowie wartości szacunkowej nieruchomości w zastaw danej przetrwała do dziś i jest zupełnie racyonalną — bo dochód z drugiej połowy pozostawia pożyczającemu do użytku. Za hipotekę mogą służyć majątki ziemskie większe (dominikalne) nieruchomości miejskie, ale tylko w miastach przez Wydział krajowy uznanych i realności włościan (chłopów). Już od pierwszej chwili ostro się zaznaczyła różnica w traktowaniu próśb o pożyczki dopuszczalne na każdy z tych trzech rodzajów nieruchomości. Na dobra ziemskie większe i realności miejskie udzielano i udziela się pożyczek w bardzo znacznych ilościach, tak, że z końcem r. 1897 na dobra ziemskie większe udzie-

---

28)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Za cmentarzem ukazały się mizerne strzechy domostw góralskich i zniknęły prędko. Pomiędzy dwoma zrębami lasu orał piaszczyste pole chudy jakiś człeczyna i, na życzliwe pozdrowienie pani Włodzimirskiej, odpowiedział słowem bożem. Z pobliskiego lasu odezwała się kukułka; powracające do stajni bydełko wtórowało głosom przyrody, napełniając powietrze wesołemi dźwiękami dzwonków. Tam, po stokach skalistego wzgórza, biegała swawolna kózka, a za nią gonił pastuszek bosy, w koszulinie krajką przepasanej. Nad brzegiem małego strumyka, Bóg wie skąd płynącego, bawiła się kamykami gromadka dzieciaków. Blisko, tuż, tuż, odezwał się krzykliwy głos wilgi i zagłuszył świegotania ciekawych wróbelków, które w szpalerze obsiadły druty telegraficzne, ciągnące się wzdłuż szosy.

— Piękny świat — szepnęła Róża.

— Ciepło ci?

— Ciepło i tak dobrze, tak dobrze!..

— To chwała Bogu!

— Jaka pani dobra! Byłabym się już dziś wprzęgła do pracy.

— Rekonwalescentką jesteś, czas za tydzień zabrać się do pracy. Bądź posłuszną, bo oskarżę cię przed moim synem.

— A wielka czeka mię kara?

— Tylko sobie nie żartuj! Z synem moim sprawa nie taka łatwa.

— Doprawdy?.. Więc pan Włodzimirski taki srogi?..

— On srogi!.. Zbyt dobry jest i dla tego mu ludzie kamieniem za chleb odpłacili.

Westchnęła.

Róża nie śmiała pytać o znaczenie tych słów zagadkowych, czując dobrze, że podobne pytanie byłoby niedelikatnem wdzieraniem się w cudze tajemnice.

Kiedy wracając pieszo z kościoła, stanęły wreszcie przed pocztą, Róża popatrzyła z zajęciem na niewielki, sympatycznie wyglądający budynek pocztowy. Zachwyciło ją najsamprzód malownicze położenie domu, otoczonego pięknym ogrodem i sadem. Od szosy prowadziła aleja, przerzynająca starannie utrzymywany ogródek kwiatowy; wzdłuż ściany frontowej domku, biegła oszklona weranda, prześliczne miejsce do rozkosznego *dolce farniente* w czasie upałów; grube gałęzie latorośli winnej bowiem wskazywały, że w lecie gęsta zieleń chłodny cień tu roztacza.

Włodzimirski, wyczekujący zapewne na turkot powozu, nie zauważył przybycia kobiet i dopiero gdy usłyszał głos matki, wyszedł z biura i przywitał serdecznie wstępujące na werandę panie.

— Zabaw-że mi gościa Ludwisiu; — rzekła Włodzimirska, całując syna w głowę — ja tu do was natychmiast wrócę, tylko obiadu doglądnę.

Uśmiechnęła się do nich dobrotliwie i odeszła.

— Przybyła pani do nas nareszcie! — przemówił Włodzimirski, prowadząc Różę do kanapki ogrodowej, potem przysunął dla siebie stojące nieopodal krzesełko plecione i tak dalej ciągnął: — Myślałem, że panią strach przed obmową ludzką wstrzyma od tej wizyty.

— Zasłużyłam na to szyderstwo i przyjmuję wyrzuty z pokorą — odparła wesoło.

— Proszę jednak nie powtarzać tego przed moją matką, bo nie przebaczyłaby mi, że w ten sposób witam na wstępie jej faworytkę.

— Matka pana kocha mnie...

— A pani?...

— Kocham ją jakby drugą matkę!.. Ale może wkraczam w cudze prawa? Pan mógłbyć się na mnie pogniewać za to, że zagarnęłam dla siebie tyle matczynej miłości.

— Wszakże sam zaproponowałem pani taki podział. Czy pamięta pani?

— Nie śmiałam wtedy narzucać się...

— A może nie ufała pani?

— Jaki pan dobry... jak ja wam za to podziękuję?

— I jakżeby pani chciała dziękować?

Róża się zmięszała.

Czemu ten człowiek tak ją zawsze wyprowadzał z równowagi? Jego wzrok badawczy, przenikliwy gniewał ją, a jednak czuła, że po za tą zimną ciekawością psychologa mieści się w duszy jego żywe uczucie. Czy żywił sympatyę do niej? Było to dla niej zagadką, którą napróżno starała się rozwiązać.

— Jakże tam wygląda na poczcie u pani? — spytał po chwili Włodzimirski. — Czy zadowolona pani z zastępcy?

— Chciałam mu zapłacić pensyę za dwa miesiące; obraził się...

— Zapewne, zapewne, o bo ja znam tego człowieka. Zgadzamy się ze sobą bardzo dobrze, chociaż on należy do tych ludzi, którym się zdaje, że trzebaby od razu wszystko zmienić od podstawy do szczytu, a nie mają cierpliwości, aby czekać na powolną zmianę.

— Przykro mi, że nawet w obec ekspedytora pańskiego zaciągnęłam dług wdzięczności...

— A więc główka tem tylko zaprzątnięta i o czem innem myśleć nie zdolna? Daj-że pani temu pokój! Nie warto mówić o tem; wszak nikt tu szkody nie poniósł, prócz pani; straciłaś sześć tygodni życia, a w tym wieku to coś znaczy!...

— O, ja czuję, że za mało jestem wdzięczną!..

— Czy dla pani słowo: wdzięczność ma tak wielkie znaczenie? Jest to tylko wymysł ludzki, pretensyonalne nazwanie czegoś, co wcale nie istnieje!

— Krzywdzisz pan ludzi, skoro tak o nich sądzisz...

— Nie podoba się pani moja definicya?

— Nie!

— Tak, dla kobiet to dobre! Cieszę się nawet, że się pani tak zapatruje.

I znowu strzeliło z jego oczu przenikliwe spojrzenie, wnikające w głąb jej duszy.

Umilkli, bo właśnie nadjechał wóz pocztowy; Włodzimirski poszedł do kancelaryi, aby wyekspedyować pocztę, Róża została na werandzie.

— Chwalić Boga, że panienkę w zdrowiu widzę! — zawołał pocztylion, zbliżywszy się do Róży. — Bledziutka jeszcze, ale da Pan Jezus, to i kolory na twarzy wrócą.

Mówiąc tak, mrógał oczami; Róża z niechęcią odwróciła głowę; nie lubiła tego natręta, którego zbytnio spoufaliło obcowanie w Zetowcach z Teklą i Sabinką, ale pocztylion, nie zbity wcale z tropu, ciągnął dalej:

— Gościa panience przywiozłem na pocztę, panna Tekla...

Urwał, bo na ganku stanął Włodzimirski. Skoczył więc po pakunki, wręczył klucze poczmistrzowi i, usadowiwszy się wygodnie na wysokim koźle, przytknął trąbkę do ust i na pożegnanie zatrąbił.

Ciężki wóz pocztowy wytoczył się powoli za bramę.

Włodzimirski wrócił na poprzednie miejsce obok Róży.

— Do godziny drugiej mam czas wolny — rzekł — nikt tu nie przyjdzie; jeśli pani pozwoli, pójdziemy do sadu.

Zamknąwszy na klucz kancelaryę, zbliżył się do Róży i podał jej ramię. Przyjęła je w milczeniu, a on, czując, że ręka jej zadrżała, spojrzał jej w oczy i pocałował końce jej paluszków.

Chwilę szli w milczeniu, a przed nimi uwijał się skrzydlaty rój motyli, ścieliły się złote promienie słoneczne i zewsząd owiewał ich silny zapach kwitnących jabłoni i grusz.

— Jak bujnie trawa tu rośnie! — zawołała Róża.

— Zawdzięczamy to podobno starej naszej służącej! — odparł Włodzimirski. — Naszedłem ją z nienacka w sadzie, temu dwa tygodnie; patrzę: w ręku trzyma coś, nakształt tamburyna i wymachuje niem, a na ziemi powstają jakoweś ślady; podchodzę bliżej i widzę, że ów tamburyn, to prozaiczne sito, a w nim... popiół. „Zobaczy panocek — rzekła mi wtedy — jaka tu trawa wyrośnie; nikt takiej w sąsiedztwie mieć nie będzie." I ot, miała racyę.

— Widzę tu wzorowe gospodarstwo! Stajnie, ule, sad! Jesteś pan zamożny — rzekła Róża.

— Prawda?...

Uśmiechnął się, lecz był to przykry, szyderczy uśmiech. Oblicze jego wydało jej się w tej chwili brzydszem, jak gdyby się naraz zestarzał.

— Matka moja zna się na gospodarstwie wiejskiem — dodał — stworzyłem dla niej miniaturę tego, co niegdyś posiadała.

Wymówił się z tem zapewne niechcący, bo prędko zmienił przedmiot rozmowy, unikając przytem jej spojrzenia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

lone i wypłacone pożyczki dosięgły cyfry 22,062.750 złr., na miejskie 28,876.450 zł. — na wiejskie (chłopskie) 5,348.700 złr. Cyfry te wykazują, że realności wiejskie są bardzo niezyskownie przez bank krajowy traktowane, a traktowanie takie nie jest uzasadnione, ani w statystycznie wykazanym stosunku powierzchni realności wiejskich w porównaniu z dobrami większemi — ani w istotnej potrzebie udzielania kredytu nadmiernego przez bank krajowy na większe posiadłości i stwarzania tem zbytecznej konkurencyi instytucyi krajowej, również nie na zysk lecz dla dobra ogółu założonej i świetnie rozwiniętej, jaką jest galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie. Realności miejskie nie bardzo też potrzebowały patronizowania nadzwyczajnego ze strony banku krajowego, istnieją bowiem w kraju instytucye kredytowe na spekulacyjne, które udzielają pożyczki na hipotekę realności miejskich.

Ale niechby tam i to oba działy istniały, niechby dla przysporzenia zysku bankowi, który jakkolwiekbądź jest bankiem, a nie zakładem filantropijnym — się rozwijały — byleby na tem nie cierpieli rolnicy mniejsi, chłopi, których dobro przy założeniu banku silnie na oku miano i jak wyżej powiedziałem wówczas pięknie i na wzrost popierać postanowiono.

Niestety bank krajowy co do kredytu włościańskiego nie dopełnił przyrzeczeń jego założycieli — a tem nie małą krzywdę wyrządził kmiotowi. Niejednokrotnie zarządowi banku krajowego wytykano w Sejmie to zaniedbanie, niestety nic to usiłowania nie pomogły, jak bowiem zobaczymy, dyrekcya banku tak postępowała, że chłopom uzyskanie kredytu w banku krajowym utrudniła i podrożyła.

Kiedy założono bank krajowy, postanowiono w Sejmie, że pożyczka hipoteczna ma najmniej 100 złr. w. a. wynosić. Tymczasem co do realności włościańskich powiedziano za razem zarządzie banku zasadą, że pożyczka na te realności może wynosić najmniej 500 złr. a wartość szacunkowa obciążonej realności najmniej 1.000 złr. Zasadę tę zmieniono w r. 1892 w ten sposób, iż pomniejszono minimum pożyczki na realności włościańskie na 300 złr. a w r. 1895 na 200 złr. — cóż kiedy dyrekcya banku w niepojęty dla mnie sposób interpretowała uchwałę Sejmu z r. 1892 rozesłała bowiem do zastępstw swoich okólnik z 17 lipca 1894, zakazując im przedkładać dyrekcyi banku prośby włościan o pożyczki hipoteczne, jeżeli realność nie będzie najmniej 7 morgów powierzchni obejmowała, a wartości szacunkowej najmniej 1000 złr. nie przedstawi. Lepszej ilustracyi przychylności dyrekcyi banku krajowego dla kredytu włościańskiego chyba nie potrzeba. Fakt ten mówi sam za siebie. Teraz zastanówmy się, czyli ta nieżyczliwość jest uzasadnioną, czy też tylko wynikiem jakiegoś niezrozumienia zadania banku, lub uporu.

Dr. Włodzimierz Krosiński.

Co i o czem piszą.

U nas zawsze, a zwłaszcza w czasach dzisiejszych, wszystko się wyzyskuje w celach agitacyjnych, a te agitacye są zawsze zażarte, zawsze rozbijają spoistość społeczną. W Krakowie chciano zużytkować uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza dla [illegible] propagandy przeciwko [illegible], nie mającym nic wspólnego ani z literaturą, ani z samym Mickiewiczem. Katedrą jątrzenia stał się parlament, ale tego mało agitatorom, więc [illegible] oni [illegible] pomnika Mickiewicza, aby główny cel ich życia — ciągłe jątrzenie — nie ustawał. Zażądali od komitetu socyaliści, aby w programie wyznaczono miejsce dla ich mówcy. Wówczas tego zażądali robotnicy katolicy, studenci, itd. itd. Wówczas komitet oświadczył, że będzie tylko pięć mów, a mianowicie przemówią: marszałek krajowy, prezydent krakowski, profesor uniwersytetu, jakiś włościanin i jakiś student. Na całe życie w tych pięciu mowach [illegible] o jedną zadużo. Na całym świecie przy podobnych uroczystościach przemawia tylko prezes komitetu budowy pomnika, zdając go w ręce publiczności, a następnie odpowiada mu przedstawiciel tej publiczności. W Krakowie, dla świętego spokoju, rozszerzono ten zwyczaj, dając głos włościaninowi, to że będzie przemawiał imieniem włościan, jest zbyteczne, bo [illegible], że niedalej uniwersytetu pierwsza podniosła myśl postawienia pomnika Mickiewiczowi i zajęła się zbieraniem składek.

Takie ograniczenie liczby mów formalnie oburzyło wszystkie te nasze pisma, które się lubują w tak zwanem „budzeniu ducha“. Poczęły one ze zgorszeniem dowodzić, że komitet chce [illegible] Mickiewicza, że ten poeta całe życie [illegible]; że gdyby uroczystości trwały tydzień i tego nie byłoby zadużo; wreszcie, że każdy Polak ma prawo przy tej uroczystości przemawiać, bo Mickiewicz należał do nas wszystkich; że wreszcie, kiedy Mickiewicz mówił: „Jestem milion“, to i mów nie mniej będzie milion.

We wszystkich koteryjkach krakowskich zawrzało jak w garnku, a najbardziej się rozjątrzyli socyaliści, którzy już spodziewali się wystąpić na Rynku ze swoim czerwonym sztandarem i ze swoją czerwoną pieśnią. Zaprzeczono, że robią demonstracyę, która zepsuje uroczystość. Z tego powodu *Czas* pisze:

Socyaliści zbyt są przezorni, aby nie czuli przez skórę, że zakłócenie porządku w dniu i miejscu tak uroczystem, w chwili tak dla całego narodu świętej, jedyna dla nich musiałoby się źle obrócić. Mogłaby to być ich stanowcza klęska, nietylko moralna, ale materyalna. Oburzenie całego narodu dałoby im się ciężko we znaki. Więc można być zupełnie spokojnym. A zresztą, chociaż jako [illegible], choćby banda burzycieli spróbowała zniważyć burdą wielki dla nas dzień, zawsze to mniejsze złe, aniżeli gdyby [illegible] sprzeciwić się [illegible] ustępstwem społeczeństwa [illegible] wrotu, [illegible], co [illegible] pozwalają [illegible].

O żądaniach zaś, aby podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza przemawiali przedstawiciele wszystkich stanów i wszystkich zawodów, *Czas* tak się wyraża:

Że na tych zasadach programu układać, program uroczystości [illegible] rzecz prosta. Wszystko na świecie ma swoje granice. Ludzie mają swoje obowiązki, potrzeby duchowe i cielesne, samemi uroczystościami żyć nie mogą. A także w wysoko napiętym nastroju ducha długo wytrwać im niełatwo. Na to, aby taki obchód był poważny i istotnie głębsze dodatnie wywarł wrażenie, nie jest dobrym sposobem rozwałkowywać go i przedłużać jak wiejskie wesele, co to trwa czasem i tydzień, ale owszem, należy go skoncentrować około jakiejś chwili i jakiegoś punktu głównego. W takiej chwili wybucha uczucie wulkanem, powstają idealne popędy i szczytne postanowienia. Obchody upajają jak wino, a gdy taki bankiet trwa długo, nietylko pożytku zeń nie ma, ale niesmak zostaje. Rzecz prosta. Już wtedy zwykle przedmiot główny schodzi na drugi plan. A na pierwszy występują różne mniejsze cele; każdy z uczestników myśli tylko o tem, jakby najefektowniej zaznaczyć swoją obecność i wysunąć naprzód swoją osóbkę. Wszak to taka dobra sposobność dla różnych ambicyjek i małostek, nie mówiąc już wcale o tych, którym jedynie idzie przytem o interes — bo przecie i takich nie brak! Raz trzeba mieć odwagę i z męską energią powiedzieć sobie: precz z frazesami, precz z blagą! One nas zawsze gubiły.

Polacy w Bośnii.

Ktoby z przejezdnych Polaków przechodził w Sarajewie w dniach przedwielkotygodniowych przez ulicę Czemerlin wieczorem, byłby bardzo zdziwiony. Przez otwarte drzwi kościelne brzmi poważnie śpiew chóralny: „Święty Boże! Święty mocny“ i t. d., rozchodząc się wśród mroków zachodnich, złoconych purpurą. We wnętrzu kościoła gromadka Polaków zebrała się na rekolekcye. Widać wysokich urzędników, wojskowych, robotników, rzemieślników, wiele pań, wszystko przypomina sobie dawno niesłyszaną pieśń, budzą się wspomnienia dawnych węzłów i dawnych chwil, i serca napełnia tęsknota i żal.

Już to ta dusza Polaka na obczyźnie a szczególniej w Bośni, z uporczywością maniaka leci do kraju; jeden z Kroatów przyrównywał ją do pijanego, który koniecznie chce wracać do karczmy. Jak nasi starzy emigranci, którzy zawsze z wiosną obiecywali sobie wracać, tak Polak tu uważa się zawsze prawie jak w przejeździe, kupuje losy na podróż do domu, a z pierwszą sposobnością, jak właśnie przy teraźniejszych reformach procedury sądowej w Galicyi, powraca do kraju.

Od urzędnika, ponoszącego ogromne ofiary, aby dzieci wysłać na naukę do Krakowa lub Lwowa, do Maćka z kolonij mazurskich w Miljevaczu lub Czelinowcu, stawiającego wśród karczowisk kapliczki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wszędzie wyłazi jak szydło z worka słowiańska tęsknota, przedstawiająca mu to, co opuścił, w barwach tęczy i mówiąca mu nawet wśród gajów pomarańcz lub granatów: „czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina“. Słyszałem, jak w kolonii, w Kozarze mówiła z żalem jakaś stara kobieta, jak to teraz w Grudach, jej wsi rodzinnej „wiśnie bieluśko kwitną i woń się rozchodzi prześliczna“, i że „trzeba będzie na obcej ziemi kości położyć za wszystkie grzechy“. Jest to bardzo rzewne, ale praktyczności, przypisywanej w takiej dozie naszemu chłopu, jest tu bardzo mało. To samo w niemniejszym stopniu objawia się i wśród ludzi, którzy za młodu, wypędzeni fatalnemi stosunkami służbowemi z Galicyi, weszli w służbę rządową bośniacką, tworząc wprost całe sądy polskie.

Niemcy uskarżają się potrosze na nasz „separatyzm“ i „szowinizm“, żartując sobie, że pijemy wódkę tylko z fabryki Baczyńskiego, piszemy „*Deutschland*“ przez małe „d“, a spotkawszy się z sobą, kiwamy głowami, jak Herr Krapülinski i Waschlapski w „*Zwei Ritter*“. Polacy odpowiadają na zarzut szowinizmu lapidarną maksymą: „Kubie smakuje Kubowa maślanka, a Maćkowi Maćkowa“, — ubierają dzieci, których liczba sięga zwykle ilości ramion świecznika w świątyni jerozolimskiej — w rogatywki, rżną po niemiecku przeważnie akcentem urlopnika z Grządek lub Koziej Wólki, a ożenieni z Kroatkami, mówią z niemi tylko po polsku, co więcej „*Polen aus der Polackei*“ myślą o założeniu polskiej szkoły w Sarajewie. Myśl ta, przyjęta przez „polonię“ tutejszą entuzyastycznie, jest nadzwyczaj szczęśliwą wobec tego, że nie każdy z urzędników bośniackich może ze względów pieniężnych wysyłać dzieci do szkół galicyjskich.

Czynnikiem, który wielce uprzyjemnia życie towarzyskie polonii sarajewskiej, są stałe wieczory ćwikowe, urządzane kolejno przez sześć domów polskich, pp.: Nieciów, Hordyńskich, Lekkich, Wodyńskich, Madurowiczów i Chmielewskich. Nie potrzebuję dodawać, że zabawa idzie nadzwyczaj ochoczo, a szowinizm posuwa się aż do tańczenia mazura i oberka.

Soplicowem dla Sarajewa, gdzie człowiek może się „nadychać polszczyzny“, jest dom pp. Nieciów. Dr. Nieć, adwokat tutejszy, posiadający ogromną klientelę i wpływowe stanowisko w mieście, to postać nadzwyczaj sympatyczna i dzielna. Prócz zajęć fachowych, przedsięwziął z Franiczevicem i Paviczicem na większą skalę import win dalmatyńskich do Galicyi, a plany jego, jak mi opowiadał, sięgają aż do zawiązania konsorcyum kupców galicyjskich, w celu eksportu produktów galicyjskich do Bośnii, co przy wielkiej energii p. Niecia ma wszelkie widoki powodzenia. (*Kraj*)

Pegamoid.

Pegamoidem jest wynaleziony niedawno płyn, którym powlekają różne przedmioty płócienne, jedwabne lub bawełniane, tworząc z nich w ten sposób sztuczną skórę. Można też powlekać nim wszelkie inne przedmioty, o czem będzie mowa poniżej. Pierwej jednak słów kilka o rodzaju tego płynu.

Proch bezdymny, czyli bawełna strzelnicza, był zastosowany w r. 1845 przez Schoenbeina do broni palnej. Bawełna strzelnicza lub *nitrocelluloza* rozpuszczona w mieszaninie spirytusu z eterem tworzy *collodion*, używany niegdyś do fotografi. W r. 1889 Anglicy, bracia Hyat, zmieszawszy collodion z kamforą i spirytusem, utworzyli ciało stałe, elastyczne, przezroczyste, łatwo przyjmujące połysk — był to *celluloid*.

Wiadome wszystkim szerokie zastosowanie tego produktu w przemyśle; zarzucić mu można to, że się łatwo zapala i zmienia kształt pod wpływem ciepła.

Udoskonaliwszy ten preparat tak, iżby stracił te dwie zasadnicze wady, a stał się przytem elastycznym i podatnym, jak tkanina, i aby się nie łuszczył przy pociąganiu nim przedmiotów nawet najcieńszą warstwą, otrzymamy *pegamoid*.

Nowe to zastosowanie celluloidu zawdzięczamy niezamożnemu angielskiemu litografowi, który wpadł na myśl pokrywania nim afiszów illustrowanych, aby je tym sposobem ustrzedz od wpływów atmosferycznych.

Czy pegamoid jest istotnie nowością? Tego stanowczo twierdzić nie można, gdyż pewna fabryka angielska, przed kilku laty, wyrabiała przedmioty z preparatu zbliżonego do pegamoidu, ale musiała zaprzestać wyrobu z powodu wysokiej ceny alkoholu, potrzebnego do fabrykacyi.

Etymologia nowego słowa da się wyprowadzić od nazwy „pergamoid“, czyli substancyi podobnej do pergaminu. Opuszczono literę *r*, w Anglii bowiem nie można uzyskać przywileju na wynalazek, którego nazwa znajduje się w słowniku.

Dokładny skład pegamoidu jest sekretem wynalazcy, który miał to rzadkie u wynalazców szczęście, iż znalazł poparcie u kapitalistów, rozumiejących odrazu doniosłość jego pomysłu. Wiadomo tylko, iż znajduje się w pegamoidzie nitrocelluloza, kamfora, spirytus, czyli, prócz eteru, główne części składowe celluloidu. Ale co czyni ten przedmiot niepalnym i podatnym jak guma? — Nie wiadomo.

Bądź co bądź, dosyć, że prostym, łatwym i tanim sposobem, można pokryć jakikolwiek przedmiot papierowy, czy skórzany, czy drewniany, jedwabny, lub z innej tkaniny zrobiony, przezroczystą powłoką, mającą zalety, a nie posiadająca wad celluloidu, nie zmieniając bynajmniej zewnętrznego wyglądu, ani dodatnich własności pokrytego przedmiotu. Nawet zapach właściwy celluloidowi po kilku dniach przechodzi.

Sama „tkanina pegamoid“, jest to kreton bawełniany pokryty grubszą lub cieńszą warstwą pegamoidu. Materya ta może być tłoczona na podobieństwo papieru (*lincrusta*), tworząc piękne obicia na ściany i meble i naśladując wytłaczane skóry (*cuir de Cordone*), lepsza od tych ostatnich jako nie przepuszczająca wody i tłuszczów, a trwalsza i znacznie tańsza.

Pegamoid obojętny jest na kwasy: wszelkie plamy, nawet atrament zaschnięty, daje się niesłychanie łatwo zmywać za pomocą gąbki i wody. Mężowie mogą śmiało rozlewać sosy i wino na śnieżnej białości obrusie bez narażenia się na zmarszczenie brwi (oby się tylko na tem zawsze kończyło!) pani domu: trochę wody — i śnieżna białość powraca.

Zastosowanie pegamoidu powinno być olbrzymiem. Narzuca się ono we wszystkich miejscach publicznych, w hotelach, wagonach kolei żelaznych, dorożkach i t. d. W szpitalach robiono już udatne próby z materacami pegamoidowanemi. Materyały biurowe, księgi i t. d., pokryte pegamoidem, nie obawiają się plam atramentowych. Mapy wojskowe pegamoidowane mogą być bezpiecznie odczytywane pod ulewnym deszczem. Pegamoid nadaje się również i do pokrywania obrazów, które nic nie tracąc delikatności kolorytu, mogą być zmywane z kurzu i plam zwyczajną gąbką. Na wystawie w Brukseli była akwarela, którą każdy ze zwiedzających miał prawo plamić atramentem; to też ile kałamarzów na nią wylano! A obraz pozostał nienaruszony.

Warto sprowadzić pegamoid do nas, wypróbować go i osobiście się przekonać o wartości wynalazku.

Z handlu zbożem.

Szajka spekulantów giełdowych znów narobiła zamieszania w handlu zbożowym. Tym razem na czele szajki stanęli Amerykanie, którzy po wybuchnięciu wojny z Hiszpanią wyśrubowali ceny do niemożliwej wysokości, a gdy ubiegł maj, na który to termin spekulacya głównie była zainteresowana, zaczęto znów równie gwałtownie ceny obniżać.

Krótki okres zwyżki nie wielu producentom przyniósł korzyść, bo nastąpił w czasie, gdy wszyscy już zboże wyprzedali, prawie na przednówku. Gdyby zaś nie ta gwałtowna zwyżka, nie mielibyśmy równie gwałtownej zniżki, zboże byłoby podniosło się cokolwiek w cenie i utrzymało się na tym wyższym pozomie wobec wyczerpania zapasów. Tymczasem silna zwyżka zmobilizowała wszystko zboże, gdziekolwiek się jeszcze jakie zapasy znajdują, zapasy u producentów wyczerpały się najzupełniej, ale w obiegu jest dużo ziarna, które oczywiście będzie cisnęło na ceny i jak najgorzej wpłynie na początek nowej kampanii.

Zapasy te i widoki najbliższych żniw, to okoliczności, które oczywiście zarówno w chwili obecnej decydują o cenach, jako i przez początek nowej kampanii o cenach decydować będą.

Co do widoków żniw najbliższych pozostają one dotychczas niezmiennie pomyślne. Wprawdzie w Ameryce w stanach Kansas i Missouri zaczynają się skarżyć na rdzę, niemniej cyfry co do spodziewanych plonów pszenicy, według informacyi „Orange Judd Farmer“, którą fachowe pisma angielskie uważają za najprawdopodobniejszą, cyfry przedstawiają się jak następuje: Stan pól pszenicy w dniu 1 czerwca przedstawiał się tak, że można spodziewać się 90·7% zbiorów przeciętnych, gdy w maju obiecywał 87·9, zaś dnia 1 czerwca r. z. 83·5. Jeszcze korzystniej przedstawiają się widoki co do pszenicy jarej, zapowiadającej 99·1% przeciętnego plonu. Jest to najlepszy stan od długiego szeregu lat, chociaż o polach pszenicy jarej dziś jeszcze przesądzać nie można, bo 1 czerwca dopiero na dobre się zazieleniły. Co ważniejsza, to, że jarą pszenicą obsiano pola o 17·3% większe od zeszłorocznych, ozimą zaś o 7·2%. Uwzględniając, że w Kalifornii około miliona akrów pszenicy zupełnie przepadło, wzmiankowany „Orange Judd Farmer“ oblicza obszary pod pszenicą ozimą na 25,651.000 akrów, pod jarą na 17,868.000 akrów, czyli razem 43,519.000 wobec 39,167.000, a zatem więcej o 4,352.000 akrów.

Fachowe pisma angielskie są zdania, że cyfra ta jest przesadzona; gdyby była prawdziwa, Stany Zjednoczone mogłyby spodziewać się 675 mil. buszli pszenicy wobec 575 mil. w r. z., chociaż i plon zeszłoroczny już za niesłychanie obfity uważać było można. W każdym razie Ameryka w najbliższej kampanii znów będzie obniżała ceny zboża w Europie; jakże tu dziwić się temu, że nasi rolnicy Amerykanów nie kochają.

W zeszłym roku nadmiar amerykański pokrywał niedobór w Europie, który mianowicie we Francyi był bardzo znaczny. Tymczasem rok bieżący zapowiada też obfity plon w Europie. Wprawdzie w Anglii skarżą się na bardzo niepomyślny maj, który zwykle złym jest prognostykiem na żniwa, ale produkcya angielska nawet w produkcyi tego kraju małą odgrywa rolę, pokrywając zaledwie ¼ część tej potrzeby.

Natomiast we Francyi plon zapowiada się obficie. I tak, obsiano tam pszenicą 17,700 000 akrów wobec 16,250.000 w r. 1896/7, a według sprawozdań z departamentów, plon zapowiada się tak obficie, że pisma fachowe obliczają zbiór największy, jaki dotąd kiedykolwiek był, mianowicie 45 milionów kwarterów. Ponieważ Francya potrzebuje dla siebie tylko 43 mil. kwrtr., więc nietylko nie znalazłaby się w najbliższej kampanii w rzędzie krajów importujących, lecz miałaby jeszcze nadmiar, tak, iż w każdym razie byłaby zupełnie niezależna od zagranicy.

W Austro-Węgrzech nadzieje nie są równie świetne, ale w każdym razie pomyślniejsze od zeszłorocznych. W cyfrach widoki tegoroczne z faktycznym stanem zeszłorocznym przedstawiają podane poniżej cyfry, których kolumna pierwsza wskazuje, ile zasiano morgów, druga zawiera cyfry spodziewanego zbioru, a trzecia — cyfry przeszłorocznego plonu w metrycznych centnarach.

pszenica	5,000 000	33.559 153	26,314.852
żyto	1.600 000	9 447.178	8,928.643
jeczmień	2,000 000	14 160.900	9,030 051
owies	1,853.839	12,514.751	8,546.540

Na półwyspie Bałkańskim stan zbóż nie przedstawia się zbyt pomyślnie, ale zawsze lepiej, niżeli w r. z. W Niemczech widoki są cokolwiek gorsze od zeszłorocznych. Inne kraje nie dostarczyły dotąd wiadomości szczegółowych. Zaznaczymy tylko, że w ostatnich dniach nadeszły pomyślne wiadomości o plonie kukurydzy w Argentynie. Pszenicę wyprodukowaną w ostatnich żniwach ponad własną potrzebę, Argentyna już zdążyła całkowicie wywieźć.

Wobec stanu rzeczy, który powyżej opisaliśmy, ukształtowanie się cen oczywiście najzupełniej zależy od pogody do żniw i podczas żniw. W Stanach południowych Ameryki Północnej żniwa już się rozpoczęły, gdy zaś równocześnie stamtąd donoszą o silnych deszczach, spowodowało to zwyżkę na rynkach amerykańskich. Dziś prawie każdy deszcz, mianowicie gdy pada na gmach giełdowy, wywołuje zwyżkę, a promienie słoneczne — zniżkę; spekulantom zbożowym bowiem, którzy o stosunkach na wsi nie mają wyobrażenia, zdaje się, że obecnie niezbędnem jest, aby do połowy sierpnia słońce świeciło.

Wobec świetnych widoków co do plonów, widoki co do cen mogłyby się przedstawiać nie bardzo pomyślnie, gdyby nie ta okoliczność, że cały świat rozpocznie nową kampanię zbożową prawie bez zapasów, bo chociaż niedawna zwyżka zmobilizowała wszystko zboże, jakie jeszcze posiadali producenci, — i zboża tego znajduje się na wielkich składach angielskich, francuskich, holenderskich, niemieckich i rosyjskich podobno 7,823.000 kwarterów — ale to już wszystko, producenci nic nie mają, a zatem stan zapasów, w porównaniu z latami poprzedniemi, przedstawia wielki niedobór. Zaraz po żniwach spekulanci będą prawdopodobnie obniżali ceny, wstrzymując się od zakupów, potem jednak trzeba się spodziewać wzrostu cen.

B. A.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 czerwca.

(*Pożary w Rzęsnie ruskiej*).

Na ławie oskarżonych zjawił się dzisiaj stary znajomy sprawozdawców sądowych, karczmarz z Rzęsny ruskiej Izaak Gimpel, który z wiosną bieżącego roku odpowiadał pospołu ze swym synem, Pejsachem, za wzniecenie piętnastu pożarów w zagrodach włościan z Rzęsny ruskiej. Wówczas skazany został Izaak na dożywotnie ciężkie więzienie, a Pejsach na 15 lat ciężkiego więzienia. Ale po zapadnięciu wyroku zaszedł był fakt, który całą sprawę postawił w nieco innem, niż poprzednio, świetle. Oto Pejsach, który w ciągu rozprawy wypierał się wszelkiej winy, po wyroku przyznał się, że to on chaty podpalał, i że jego ojciec, któremu zarzucano nakłanianie syna do tych zbrodni, jest zupełnie niewinny. Więc adw. Horowitz wniósł zażalenie przeciw wyrokowi na Izaaka Gimpla, i oto dzisiejsza rozprawa odbywa się wskutek zarządzenia trybunału kasacyjnego.

Jak przed kilku miesiącami, tak i dzisiaj Izaak Gimpel wypiera się zupełnie winy i usiłuje obalić zarzut, jakoby nakłaniał swego syna do wzniecania pożarów w chatach włościańskich, aby następnie od pogorzelców kupić tanio grunta. Mówiono wówczas, iż Izaak Gimpel groził włościanom, że „Rzęsna ruska będzie się paliła na wszystkie cztery strony“. Zapytany o to dzisiaj Izaak „nie pamięta“, czy to mówił. Rozprawa, którą prowadzi radzca p. Gołkowski, rozpisana jest na sześć dni. Powołano 61 świadków, a dziś przed południem obrońca oskarżonego dr. Horowitz postawił wniosek o przesłuchanie także Pejsacha Gimpla na okoliczność, że Izaak Gimpel nie jest winien zarzucanych mu czynów.

* * *

Wiedeń, 20 czerwca.

(*Zajście uliczne*).

Dziś odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw 21-letniemu hr. Jerzemu Buonacorsi di Pistoja z powodu zajścia ulicznego, w ciągu którego oskarżony dobył pałasza i zranił przeciwnika swego w głowę. Działo się to 3 kwietnia b. r. późnym wieczorem. Hr. Buonacorsi był wówczas w mundurze ułańskim, pomimo to, że wskutek uchwały sądu wojskowego szarżę swą utracił, a tłumaczy się tem, że wniósł był podanie o przywrócenie mu stopnia wojskowego w drodze łaski i spodziewał się pomyślnego załatwienia tej prośby. Rzeczonego wieczoru wracając z restauracyi z przyjacielem swym, hrabią Bubna, przystąpił do jakiejś panienki, która sama jedna przechodziła ulicą. W tej chwili jednak zjawili się dwaj młodzi ludzie, którzy nieopodal towarzyszyli panience na bicyklach i jak twierdzi oskarżony, jeden z nich użył jakiegoś obelżywego słowa. Na to oskarżony przystąpił do niego, dobył pałasza i zadał mu cięcie w głowę. Następnie obaj oficerowie spiesznie się oddalili, jednakowoż drugi towarzysz owej panienki, brat zranionego, dosiadł roweru, pogonił za napastnikiem i przywołał policyanta, z którym oskarżony udał się na policyę.

Rozprawa odbyła się w nieobecności oskarżonego. Obrońca doniósł, że jego klient odjechał do Hiszpanii. Odczytano list hr. Buonacorsi do matki, w którym oznajmia jej, że chce wziąć udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, gdyż jest żołnierzem ciałem i duszą; w Austryi zaś karyera jego złamana i do niczego nie mógłby dojść. Obrońca podniósł, że oskarżony jest dzieckiem starego rodu oficerskiego i że wzrósł wśród przerafinowanych pojęć o honorze i rycerskości, które w tych sferach są tradycyą uświęcone. Sąd skazał hr. Bounacorsiego na rok ciężkiego więzienia i na utratę szlachectwa. Obrońca zgłosił nieważność z powodu przeprowadzenia rozprawy w zaoczności.

Kronika.

Lwów 22 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz mianował prywatnego docenta dr. Władysława Miekowicza nadzwyczajnym profesorem historyi wschodniej Europy na uniwersytecie w Czerniowcach.

Minister sprawiedliwości powierzył zastępcy prokuratora państwa *extra statum* Adolfowi Poźniakowi miejsce zastępcy prokuratora w Tarnopolu i mianował adjunkta sądowego Turek Niewiadomskiego we Lwowie, zastępcą prokuratora państwa we Lwowie.

Minister sprawiedliwości mianował sekretarzami sądu przy sądach obwodowych adjunktów: Ignacego Kubego w Sokalu dla Dobromila, Wojciecha Boskowicza w Wyżnicy dla Wyżnicy, Stanisława Limbergera w Wyżnicy dla Sadagóry, Michała Nieświatowskiego w Przemyślu dla Rudek, Zygmunta Finkelsteina w Buczaczu dla Zaleszczyk, Wład. Gabłę w Rymanowie dla Radymna, Hipolita Fedorowicza we Lwowie dla Chodorowa, Emiliana Kobrzyńskiego w Delatynie dla Nadwórny, Romana Sosnowskiego w Bóbrce dla Glinian, Rudolfa Neumanna w Tarnopolu dla Bełza, Eugeniusza Nazarkiewicza w Starej Soli dla Szczerca, Józefa Romanowicza w Mikołajowie dla Trembowli, Mejera Adolfa w Jarosławiu dla Horodenki i Henryka Kapiszewskiego w Birczy dla Radziechowa.

Sekretarzami Rady przy trybunałach pierwszej instancyi mianowani adjunkci sądowi: Antoni Drągiewicz w Kołomyi dla Kołomyi i Amfiloch Turtureanu w Sadagórze dla Suczawy, dalej adwokaci dr. Józef Piątkowski we Lwowie dla Lwowa i dr. Izydor Muenzer w Czerniowcach dla Czerniowiec.

Sędziami obwodowymi mianowani adjunkci sądowi: Ignacy Dzerowicz w Rohatynie dla Lubaczowa, Konstanty Onyszkiewicz w Medenicach dla Śniatyna, Antoni Bociurkow w Buczaczu dla Tłustego, Adolf Janiszewski w Bukowsku dla Komarna i Maryan Rastawiecki w Rohatynie dla Kut.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Władysława Trzecieskiego w Strzyżowie do Chrzanowa, Maksymiliana Agatha w Radłowie do Podgórza, Wiktora Rollego w Milówce do Łańcuta, dra Wincentego Chmurę w Gorlicach do Lisek, Stanisława Prus-Bugayskiego w Liszkach do Gorlic, Edmunda Gebauera w Tarnobrzegu do Makowa i Jana Czapika w Dobczycach do Andrychowa. Dalej poruczył minister sprawiedliwości adjunktowi sądowemu w okręgu krakowskiego sądu wyższego Kazimierzowi Wiśniowskiemu miejsce adjunkta sądowego w Strzyżowie. Wreszcie mianował adjunktami sądowymi: auskultanta dra Franciszka Zarembę do Gorlic i kandydata notaryalnego Leona Grzędzielskiego dla Kęt.

Złoty jubileusz Towarzystwa przemysłowego w Poznaniu. Pół wieku upływa, jak pod pruskim zaborem po ogłoszeniu konstytucyi grono poważnych przewodników polskiego społeczeństwa założyło pierwsze w Wielkopolsce Towarzystwo przemysłowe. Długi czas było ono jedynem tego rodzaju stowarzyszeniem w Wielkopolsce, u kolebki jego stali mężowie zasłużeni w społeczeństwie jak poseł Sobeski, Antoni Krzyżanowski, prof. Jaroczyński, a nad dalszym jego rozwojem pracowali mężowie tej miary co dr. Hipolit Cegielski, Karol Libelt, Jędrzej Moraczewski, Stanisław Motty, hr. Jan Mielżyński, dr. Władysław Nehring, prof. Szafarkiewicz i wielu innych. W Towarzystwie przemysłowem w Poznaniu ogniskowało się przez długi szereg lat życie umysłowe wielkopolskiej dzielnicy, dopóki za jego przykładem nie poszły liczne miasta i miasteczka, tak, że dziś setny już zastęp Towarzystw przemysłowych pracuje dalej w wytkniętym wtedy przez poznańskie Towarzystwo kierunku. Prócz pracy w kierunku ściśle przemysłowym i nad podniesieniem poziomu umysłowego polskiego mieszczaństwa, radzono w Towarzystwie tem nad innemi także potrzebami społeczeństwa, które w ten sposób zawdzięcza poznańskiemu Towarzystwu przemysłowemu powstanie tak potężnej instytucyi finansowej, jaką jest dziś bezsprzecznie Bank przemysłowców w Poznaniu. W późniejszych latach wyszła także z tego Towarzystwa inicyatywa do założenia Towarzystwa Domu przemysłowego. Słusznie tedy można nazwać tę instytucyę Macierzą wszystkich Towarzystw pracujących nad podniesieniem rzemiosła i przemysłu polskiego, oraz oświaty warstw rzemieślniczo-przemysłowych.

W r. 1873 odbył się srebrny jubileusz tego Towarzystwa, teraz nadchodzi złoty. Jako dni obchodu tej rzadkiej pod zaborem pruskim uroczystości wyznaczone zostały dnie 25, 26 i 27 czerwca b. r. W program obchodu wchodzą powitanie delegatów i gości, wieczornica, uroczyste posiedzenie jubileuszowe na wielkiej sali Bazarowej, następnie koncert, zabawa towarzyska, a trzeciego dnia oprowadzanie gości po wybitniejszych zakładach przemysłowych Poznania i zwiedzanie pamiątek historycznych.

Należy oczekiwać, że i galicyjskie Towarzystwa przemysłowe wyszlą w dnie te do Poznania swoich delegatów, aby powinszować naszym braciom pod pruskim zaborem ich dzielnej a obfitej w skutki pracy, przyjrzeć się z bliska ich zapobiegliwej działalności i wziąwszy sobie z niej naukę do serca, przeszczepić potem to, co dobre na naszą glebę.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Mikołaja Burtowego nauczycielem w Trybuchowcach, Leontynę Pilecką w Łuczycach, Grzegorza Macana w Lityni, Mieczysława Misiewicza kier. w Głogowie, Olgę Sauczekową i Joannę Przybyłowską starsz. a Bogusławę Kobuzowską mł. w Stryju, Joannę Witkowicką st. a Eufrozynę Wrześniowską i Kazimierę Długoszówne młodszemi w Stryju, Kazimierza Wołoszyńskiego naucz. w Wierzbianach, Józefa Nastalskiego w Młynach, Karola Szewczyka st. w Sędziszowie, Piotra Rabczyńskiego kier. w Trzemeśni, Antoninę Curkomską naucz. w Pacykowie, Władysława Południewskiego w Monasterczanach, Maryę Litwinównę mł. w Jagielnicy, Antoninę Androchowiczównę naucz. w Horocholinie, Michała Szumowskiego w Medynie, Jana Jankiewicza w Zarudziu, Wandę Hojakównę w Berezowicy małej, Joannę Skorobohatównę w Jamnicy, Zofię Błocką w Jażowie starym, Antoniego Bassarę kier. w Niwiskach, Józefa Fenza naucz. w Semańkowcach, Ludmiłę Hruszakównę w Kawsku, Józefa Klusika mł., Jerzego Kawalca kier., Andrzeja Głuszkiewicza st., Jana Tryszczyłę st. Annę Tiegermannównę st., Kazimierę Seybalównę st., Michała Charężę kier., Andrzeja Nauczuka mł. i Józefę Biernacką mł. w Kołomyi, Maryę Morgensternównę mł. i Helenę Dolińską kier. w Rzeszowie, Damiana Pelweckiego st. w Kołomyi, Dymitra Wowkowa kier. a Konstancyę Malikównę młod. w Winnikach, Wiktora Krzanowskiego dyrektorem w Przemyślu, Bogumiła Hostynka i Maryana Nowosielskiego naucz., Bronisława Weinara i Bolesława Strakę st., Zygmunta Urbanyego mł. i Franciszka Krupę mł. w Przemyślu, ks. Karola Boguckiego katechetą rzym. kat., a ks. Grzegorza Litwinowicza katechetą gr. kat. w Stanisławowie, Maryę Schercingerównę mł. w Knihininie górce, Emila Wąsowicza naucz. w Kalnem, Michała Rychwickiego kier w Korzelicach.

Z Uniwersytetów. Dziekanami wydziałów w Uniwersytecie jagiellońskim na rok szkolny 1898/9 wybrani zostali: dla teologicznego wydziału ks. dr. Spis, a prawniczego dr. Krzymuski. — Rektorem uniwersytetu w Czerniowcach wybrano dr. Artura Skedla, dziekanami: wydziału teologicznego dr. Teodora Tarnawskiego, wydziału filozoficznego dr. Ferdynanda Löwla, zaś dziekanem wydziału prawniczego rodaka naszego dra Alfreda Halbana.

Konkursa. Dla wysłużonych podoficerów wakują: posada sługi urzędowego przy zarządzie salin w Galicyi lub na Bukowinie (termin do 28 bm.), posada służącego przy farmakologicznym instytucie lwowskiego uniwersytetu (termin do 20 lipca); kilka posad prowizorycznych leśniczych w Dyrekcyi dóbr bukowińskiego gr.-or. funduszu religijnego w Czerniowcach (termin do 5 lipca); piętnaście posad konduktorów i wiele niższych posad przy Towarzystwie kolei południowej z terminem do 31 lipca. Bliższych informacyi udzielają: we Lwowie departament IV B. magistratu, a na prowincyi starostwa.

Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę dwóch poborców podatkowych w IX, dwóch kontrolorów w X, jednego oficyała w X i pięciu adjunktów w XI kl. rangi z terminem do 7 lipca. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyentów: w Bobrkach, powiatu gorlickiego z poborami 430 zł. i w Krowicy, powiatu tarnopolskiego z poborami 550 zł. Kaucya 200 zł, termin do 1 lipca.

Strejk górników w Jaworznie trwa dalej. Rokowania ugodowe nie odniosły skutku. Strejkuje blisko dwa tysiące robotników.

Do miejskiego zakładu sierót będzie przyjęta z dniem 1 września pewna liczba dzieci na wychowanie. Przyjęte być mogą ubogie chrześcijańskie sieroty po obojgu rodzicach, lub bodaj tylko po ojcu albo po matce, przynależne do gminy lwowskiej, w wieku od ukończonych lat 7 do 10 roku życia włącznie. Termin podań upływa z dniem 15 lipca.

Kradzież w więzieniu. Z Tarnopola donoszą 18 b. m. Mikołaj Kościuk, z zawodu lokaj, siedzący w śledztwie w tutejszym sądzie był przydzielonym do obsługi innego więźnia. Upatrzywszy odpowiednią chwilę, ukradł mu kwotę 2.500 zł. i z tą o[illegible] zbiedz. Poszukiwania tak policyi, jak i żandarmeryi dotąd nie odniosły skutku.

Dla wyjazdu uczestników uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie będzie kursował w sobotę i w niedzielę nadzwyczajny pociąg osobowy na linii Lwów - Kraków. W sobotę pociąg ten wyruszy ze Lwowa o godzinie 7 minut 30 rano, zaś w niedzielę o godzinie 5 minut 20 rano, [illegible] z Krakowa [illegible] wieczornego.

Godne naśladowania. Z Buczacza otrzymujemy następujące pismo: [illegible] a nawet czynnie biorąc udział w obchodach Mickiewiczowskich, [illegible] obchodów tego rodzaju [illegible] lub stawianie pomników, na które kraj łoży tysiące. Mimoto jednak jestem przekonania, że uczczenie pamięci Mickiewicza mogłoby się odbyć w sposób mniej kosztowny, a [illegible] zwłaszcza [illegible] kraju. Przyzna [illegible] tu i ówdzie [illegible] pięknych mów, ma [illegible] ale pytam, [illegible] jaką korzyść mają [illegible] albo [illegible] smutnie [illegible] słyszy [illegible] co [illegible] — Należy [illegible] święcić pamięć Mickiewicza w sposób [illegible] szczytny, [illegible] przemawiający [illegible] dochodów [illegible] obchodów, [illegible] wsi [illegible] założenia [illegible] Mickiewicza [illegible] miejscowy [illegible] tego [illegible] wyrazem [illegible] trwal[illegible] wzniesiono [illegible] szpitalku [illegible] obchód [illegible] moralnie [illegible] miasto [illegible] dla biednych [illegible] ludu [illegible] cześć [illegible] wyższy, więc [illegible] poprzeć [illegible] na ręce [illegible]

Kwiryn Proch.

Z Bełza nam piszą: W niedzielę odbył się w tutejszym ogrodzie miejskim festyn ludowy, który się bardzo dobrze i przyniósł przeszło 160 zł. Dochód ten oddano SS. Felicyankom na budowę szkoły żeńskiej.

Niedbalstwo kierowników budowli. Wczoraj zawalił się we Lwowie z powodu wadliwej budowy ochronny daszek przy rusztowaniu, ustawionem przy nowo budowanym domu pod l. 18 ul. Krakowskiej, wskutek czego przechodzący chodnikiem: Anna Sijut, żona koncepisty skarbu, Major Gelbert krawiec i Zygmunt Stominker, kelner zostali kontuzyowani w głowę. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Rozruchy antisemickie. Wczorajsze relacye urzędowe [illegible] wszędzie spokój [illegible] wypadkiem. [illegible] jeszcze [illegible] asy[illegible] go[illegible] biegłe[illegible] że pu[illegible] Żydów, a [illegible] Przy[illegible] Strzyżowie [illegible]

[illegible] rozpoczął [illegible] w celu [illegible] podniesionej ludności. W poniedziałek był w Trzebini, a wczoraj w Jaworznie, aby wpłynąć na załatwienie strejku górników.

Długowieczność. Królowa angielska niedawno przesłała najstarszemu ponoć obywatelowi Wielkiej Brytanii w rocznicę jego urodzin portret swój z własnoręcznym podpisem. Człowiekiem tym jest były [illegible] Scarva w Irlandyi, liczący obecnie 134 lat.

O Węgierskim. P. Feliks Vergniol, redaktor dziennika *Le Soleil du Midi* odnalazł w księgach parafialnych Marsylii dokumenty tyczące się śmierci posła Węgierskiego. Węgierski opuścił Polskę w 1779 roku wskutek ostrego pamfletu, którym naraził się na gniew Stanisława Augusta i największych dostojników Rzeczypospolitej. Podróżował przez jakiś czas po Europie zachodniej, przebywał dłużej w Ameryce, gdzie utrzymywał bliższe stosunki z Waszyngtonem. Po powrocie do Europy bawił na dworze księcia Walii, podupadł jednak bardzo na zdrowiu i lekarze kazali mu udać się na południe Francyi. Tam wkrótce życia dokonał. Akt zejścia tak brzmi w oryginale: W dniu 11 kwietnia 1787 r. zmarł Tomasz Kajetan Jan hrabia Węgierski, szlachcic polski, w wieku około 32 lat, syn Tomasza i Anieli z Paprockich, pogrzebany nazajutrz, jako cudzoziemiec na cmentarzu Major Cmentarz Sainte Marie de Majeur, zwany w krótkości „Major" był miejscem, gdzie chowano zwłoki wybitniejszych cudzoziemców. Cmentarz ten nie istnieje od początku tego wieku, i z grobu Węgierskiego nie pozostało obecnie ani śladu.

Smutne widowisko. Pomimo, iż we Francyi walka byków jest prawnie wzbronioną, urządzono ją jednakże w Arles, na cześć oficerów stojącego w okolicy pułku huzarów i pułku dragonów. Przeszło 10.000 osób zebrało się na to widowisko. Sprowadzono pięć wyjątkowo silnych i pięknych byków. Arenę urządzono na jednym z pierwszorzędnych placów, miejsca w lożach pozajmowali generałowie, wyżsi oficerowie, mer, podprefekt i wiele innych osób i olbrzymy wkroczyły na arenę. Wtem jeden z byków z rykiem rzucił się na ścianę z desek, odgradzającą publiczność, przewrócił ją i wpadł między widzów. Wiele osób zostało rogami jego silnie poturbowanych i poranionych. Jeden ze zranionych zmarł wkrótce.

Nowa moda. W Biarritz jedna z amerykanek zaprowadziła nową modę, którą starają się naśladować i inne młode damy, bawiące tam. Miss W. pewnego ranka kąpiąc się, zamoczyła bardzo piękne swe kasztanowate włosy i aby prędzej wyschły, rozpuściła je na ramiona pospinawszy tylko sznurami matowych korali. Liczni wielbiciele pięknej miss zachwyceni nad wyraz, nazwali koafiurę jej „Coiffure néreide". Miss W. obecnie nie upina już z włosów zwykłego węzła greckiego, lecz pozwala im swobodnie spływać na ramionach, zmieniając tylko sznurki korali na wianki liści zielonych aksamitnych, na których umieszczone są brylanty naśladujące rosę. Dużo Francuzek posiadających bujne, piękne włosy, weszło w ślady pięknej miss; te zaś, którym natura odmówiła tej ozdoby, kręcą noskami, uważając nową modę za niestosowną.

Kobieta dyrygentem. Albert Carré, nowy dyrektor Opery komicznej w Paryżu, powołał na dyrygenta chórów pannę Maryę Gillard. Jest to pierwszy wypadek powierzenia tak trudnego i ważnego stanowiska kobiecie, mimo to wybór pana Carré'go został ogólnie bardzo przychylnie przyjęty, gdyż panna Gillard jest jedną z najlepszych nauczycielek śpiewu w Paryżu.

Zmarli. W Podgórzu Marya z Serkowskich Hofmanowa, wdowa po kontrolerze kolei Karola Ludwika, lat 65. — W Krakowie Roman Walter, kasyer tamecznej Kasy Oszczędności, żołnierz z roku 1863, lat 67. — We Lwowie: Wanda Schreyer, nauczycielka szkoły św. Anny, lat 22; ks. Jan Hankiewicz, deficyent od lat pięciu, w 76 r. życia, a 51 roku kapłaństwa. — W majątku rodzinnym w Stefkowie w pow. liskim Honorata z hr. Konarskich Ziętarska, wdowa po właścicielu dóbr i oficerze z r. 1831, śp. Franciszku, lat 82. — W Mysłowie, w pow. kałuskim, Julia z Dunin Brzezińskich Kwiecińska, wdowa po dzierżawcy dóbr, ś. p. Antonim, lat 54.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. + 18 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Smutny.

— Czego ty się wciąż upijasz?
— Bo chcę utopić swój smutek.
— I cóż? udaje ci się to?
— Gdzie tam! Łajdak pływa wciąż po wierzchu.

Młody i stary.

Zazdrościł młody staremu pieniędzy,
A stary na to odrzekł mu czemprędzej:
— Marna to zazdrość, co w twem sercu gości,
Bo ja ci więcej zazdroszczę młodości.

Repertuar teatru. Środa: „Tamten". Czwartek: „Tamten". Piątek: „Szkoła kobiet", komedya w 5 aktach Jana Poquelin Molière'a, „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ostatnie przedstawienie).

Literatura i sztuka.

* **Teorya prof. Schenka** o wpływaniu na powstanie płci, przedstawiona popularnie i krytycznie przez dra R. F. Warszawa. Nakład G. Centnerszwera. — Krótka ta broszurka zawiera jasny i treściwy wykład o teoryi Schenka co do predestynowania płci. Jak wiadomo rzekome odkrycie Schenka wywołało zrazu wielkie zaciekawienie, gdyż w razie powodzenia byłoby ono w stanie uregulować jedną z bardzo ważnych kwestyi społecznych: mianowicie utrzymać równowagę obu płci u ludności, wśród której obecnie płeć żeńska wszędzie prawie przeważa. Ale oczekiwane dzieło prof. Schenka, które miało wyjaśnić stronę naukową jego teoryi, po ukazaniu się swojem zawiodło świat uczony, było bowiem bardzo nieściśle i zagmatwane. Zarzucono drowi Schenkowi, że wpływanie na rozwój pewnej płci u embryona zapomocą metodycznego odżywiania matki może tylko przypadkowo być uwieńczone pożądanym skutkiem, opiera się bowiem tylko na empirycznych spostrzeżeniach, a nie na badaniu fizyologicznem embryonów męskich i żeńskich. W każdym razie prof. Schenk, chociaż nie przyczynił się wiele do wyjaśnienia teoretycznej strony kwestyi dowolnego wywoływania płci, dostarczył jednak obfitego eksperymentalnego materyału, z którego skorzysta nauka. Autor broszury podaje prócz opisu metody Schenka i jej krytyki także pomysły poprzedników Schenka na polu predestynowania płci i przytacza zapatrywania wielu znakomitych uczonych na to zagadnienie embryologii.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt siedmnasty zawiera: „Z salonu", „Nowe pismo nutowe", „Testament J. Brahmsa", „Ze sceny", streszczenie libretta trzyaktowego utworu muzycznego: „Fervaal"; dalszy ciąg obrazka dramatycznego Jana Zahorskiego p. t. „Lilie" i Kronikę artystyczną. Jako nadzwyczajny dodatek załączono do tego zeszytu początek trzyaktowego dramatu Leona Ebermanna „Atenka" w przekładzie W. Ruklina.

Głosy publiczności.

VI lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie Edward Mally z Makowa 2, Zosia Mally 1, Paczeski 1, Feliks Franić 1, dr. Werner 1. — Z listy p. Jana Leszczyńskiego: Smalawski 1, Podwyszyński 0.50, Z. Kieszkowski 1, Słotwiński 1, Klemensiewicz 0.50, Faliszewski 1, Arciszewski 1, Gojski 0.50, Miszkiewicz 0.50, Wencek 0.50, M. Ziołkowski 0.50, Szpakowski 0.50, Łukasiewicz 0.50, Gorecki 0.50, Ambroziewicz 0.50, Nadwodzki 0.50, Bilkupski 2 — Kobierzycki 0.50, Pleuss 0.50, Bezucha 0.50, Kukowski 0.50, Ciechomski 0.50, Borzęcki 0.50, Lonicki 1, Bolesław Lewicki 1, Poschinger 1, Bielański 2, A. Nadwodzki 0.50, Kabarowski 0.50, Bedliński 0.50, Nawojski 0.50, Suski 0.50, Serafinowicz 0.50, Halikowski 0.50, Gałdeński 0.50, Krzyjanowski 0.50, Lipiński 0.25, Moszyński 0.40, Chmielewski 0.50, Czermak 0.50, Niewiadomski 1, Armatys 0.50, Czajkowski 0.50, N. N. 0.50, Staromiejski 0.50, Haniszewski 0.50, Papara 0.50, Gebhard 0.30, Skwarczyński 0.50, Prorok 0.50, Tomanek 0.20, Misiński 0.50, Wojciechowski 0.20, Jełowicki 0.20, Wallner 0.20, Romański 0.50, Jurewicz 0.20, Mierzeński 0.20, Olsz 0.50, D. W. 0.10, Włosycki 0.30, Korytko 0.40, Dworski 0.50, Wilusz 0.50, Wajda 0.50, Mierczuk 0.20, Sochocki 0.10, Olszewski 0.50, Horodyski 0.50, Grot 0.50, Łazina 0.30, Krzowiecki 0.15, Józef Uleniecki 1, Szymonowicz 0.50, Jeżowski 0.20, X. P. 0.10, Swoboda 0.10, Piaszczyński 0.20, Zaleski 0.20, Klimowicz 0.30, Janiczek 0.50, X. 0.30, J. Sokulski 0.40, E. M. 0.10. J. K. 0.10, razem 43.20. — Zebrane przez administracyę *Gaz. Narodowej* 103. — Z listy p. Wł. Buynowskiego: „Kasyno miejskie" we Lwowie 100, Wł. Buynowski 0.50, S. M. 0.10, L. M. 0.20, B. B. M. 0.20, E. P. 0.20, A. G. F. 0.10, M. Z. 0.15, L. S. 0.30, L. 0.10, K. 0.20, X. 0.10, T. 0.15 — razem zł. 102.30.

D. n.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień dziewiąty 9 czerwca. Nagroda Vederemo, bieg sprzedaży: 4000 koron zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 11, biegało 9. P. Siltona 5l. „Brigand" po Galaor od Bravado 1, p. A. Egyedi'ego 3l „Buda" 2. Totalizator 23:5. — Nagroda Metropoli 20.000 k. zwycięzcy, 2.000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 metr. Zapisano koni 96, biegało 8. P. v. Jankovich-Besana „Anuska" po Balvany od Anna 1, br. G. Springera „Mindegy" 2. Totalizator 19:5. — Handicap koni pobitych: 4000 kor. zwycięzcy, 700 kor. drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano koni 37, biegało 10. P. A. Egyedi'ego 3l. „Morgo" po Morgan od Activity (49 kg) 1, p. M. v. Szemere 4l. „Garibaldi" (52 i pół kg.) 2. Totalizator 111:5.

* *

Donosiliśmy już na tem miejscu o wyniku „Grand Prix de Paris," dodajemy jeszcze, że biegało koni 17, a między niemi jeden będący własnością p. J. Wysockiego, którego koń — jak sobie m. że czytelnicy zechcą przypomnieć — wygrał przed dwoma laty „Wielki paryski bieg myśliwski" w Autueil. Totalizator płacił 74 za 10.

O wielką nagrodę hamburską 125 000 marek, ubiegało się 13 koni, pomiędzy niemi ani jeden austro-węgierski.

* *

Br. H. Königswärter ofiarował po wygranej „Arulo" w Derby austryackiem 6000 k. na ubogich miasta Wiednia. Br. Rothschild zaś ofiarował na ubogich całą nagrodę, którą mu wygrał „Le Roi Soleil" w Grand Prix de Paris, t. j. jak wiadomo 200.000 franków!

* *

W biegu o nagrodę „Union" (Berlińskie Derby) 20.000 marek, biegało 7 koni, pomiędzy niemi jeden austro-węgierski: br. G. Springera „Pavolin" był piątym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 czerwca.

(Z). Pod złemi auspicyami rozpoczęto obroty nowego tygodnia. Deszcze w wielu okolicach monarchii wywołują poważne obawy co do wyniku żniw, a i na targach zagranicznych sytuacya jest nie bardzo zachęcająca. Przesilenia gabinetowe we Francyi i Włoszech zmuszają spekulantów do rezerwy, a w Berlinie gotówka znów podrożała, a banki nie chcą puścić jej w obieg, gdyż gromadzą ją na wypłatę kuponu lipcowego. Na naszym targu brak do tego wszelkich zleceń z łona klienteli prywatnej. Tendencya zniżkowa ogarnęła więc cały targ i z wyjątkiem jedynych akcyi kolei północnej, wszystkie zresztą walory zamknięto zniżką. — Z Londynu donoszą, że z powodu strejku górników w kopalniach węgla w Walii zaniechane zostaną tegoroczne wielkie manewry floty angielskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360.25, węgierskie 397 —, Angiobanki 157.50, Uniony 295.50, Bankvereiny 268 —, Länderbanki 228.25, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 292.50, Elbethale 263 —, Renta papierowa 101.55, srebrna 101.50, austryacka złota 121.35, austr. renta wal. kor. 101.15, węgierska złota 121.20, węgierska renta wal. kor. 98.90, dukat 5.63, 20 frankówka 9.53½, marki 11.74 —, ruble 1.27 —.

Ceny zboża. Wiedeń 20 czerwca. Pszenica na czerwiec 11.85—11.90, na jesień 9.08—9.10; żyto na jesień 7.10; owies na czerwiec 7.35—7.36, na jesień 5.92—5.94; kukurudza na czerwiec 5.14—5.15; rzepak na sierpień-wrzesień 13.—13.10.

Wiedeń 21 czerwca. Pszenica na czerwiec 11.84—11.90, na jesień 8.97—9; żyto na jesień 7.—7.02; owies na czerwiec 7.33—7.35, na jesień 5.92—5.95; kukurudza na czerwiec 4.93, na lipiec-sierpień 5.04—5.08; rzepak na sierpień-wrzesień 13.00—13.10. Spirytus 19.80—20.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20-go czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1314, węgierskich 3597 i niemieckich 684, razem 5595 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo 37, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 22 czerwca 1898.

Przy żywym popycie ceny żyta uzyskały małą zwyżkę, natomiast pszenica trudny znajduje zbyt, a ceny obniżają się dalej. Inne produkta bez zmiany. — spirytusie od dni kilku tendencya słabsza, a zniżka cen dość znaczna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10.25 do 10.75, żyto gotowe 8.40 do 8.75, owies gotowy 8.20 do 8.50, jęczmień pastewny 7.— do 7.—, jęczmień browarniany 7.50 do 8.—, rzepak 10.50 do 11.00, lnianka 0.— do 0.—, groch pastewny 7.00 do 7.25, groch do gotowania 8.50 do 9.75, wyka 6.40 do 6.75, bobik 7.— do 7.25, hreczka 9.75 do 10.50, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, kukurudza stara 5.60 do 5.75, chmiel nowy za 56 kl. 60.— do 65.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.— do —.—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17.25 do 17.75, spirytus na termina 14.50 do 16.—.

Telegramy Przeglądu.

Wybory.

Tarnopol 22 czerwca. Dziś odbył się wybór uzupełniający posła z kuryi wiejskiej okręgu Tarnopol - Zbaraż - Skałat w miejsce hr. Pinińskiego. Posłem wybrany został 266 ma głosami dr. Gładyszewski Emil, fizyk powiatowy. Absolutna większość wynosiła 262 głosów. Pp. Dziwiński i Franko pozostali w mniejszości.

Sytuacya w kraju.

Jasło 22 czerwca. W całym powiecie zupełny spokój. Wójci zgłaszają się do starostwa, zapewniają, że z całą gotowością oddadzą się zapobieganiu rozruchów, przyczem dają wyraz ubolewaniu z powodu tych smutnych zajść, potępiają je i z całą stanowczością twierdzą, że poważne włościaństwo nie brało w nich udziału, lecz tylko same niedorostki.

Strzyżów 22 czerwca. W całym powiecie panuje zupełny spokój.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy York 22 czerwca. Waszyngtoński departament marynarki otrzymał podobno od admirała Sampsona depeszę, zawiadamiającą, że cała armia jenerała Schaftera przybyła już pod Sant Jago i że lada dzień spodziewać się należy walnej bitwy na lądzie.

Do dziennika *World* donoszą z Hawany, że na marszałka Blanco wykonano zamach morderczy i zraniono go w nogę. Sprawcę zamachu aresztowano.

Madryt 22 czerwca. Krążą tu głuche wieści o przesileniu gabinetowem. Opinia publiczna zaniepokojona jest wielce niepojętymi manewrami rezerwowej eskadry, która niedawno wypłynęła z Kadyxu pod wodzą admirała Camary i następnie przepłynęła cieśninę gibraltarską i zwróciła się na morze Śródziemne. Celu tego manewru nikt pojąć nie może, jeżeliby bowiem miała się udać na Filipiny, to na przebycie tej drogi potrzebowałaby co najmniej 50 dni czasu i niezawodnie przybyłaby tam już po niewczasie. Zresztą fachowcy utrzymują, że eskadra ta nie mogłaby nawet przepłynąć kanału Suezkiego, gdyż tylko okręty zanurzające się nie głębiej jak na 8½ metra mogą go przepłynąć, a w eskadrze tej są dwa pancerniki, głębiej się zanurzające. Jeżeli zaś przepłynięcie cieśniny gibraltarskiej było tylko pozornym manewrem, a Camara zawróci z drogi, przepłynie drugi raz cieśninę gibraltarską i podąży na Antyle, to manewr ten nikogo w pole nie wyprowadzi, a flota hiszpańska straci tylko kilka dni drogiego czasu. Gdyby zaś przepłynąwszy z powrotem cieśninę gibraltarską miała opłynąć przylądek Dobrej Nadziei i tą drogą podążyć na Filipiny, to potrzebowałaby na to około trzech miesięcy czasu. Zresztą flota ta nie ma nawet węgla na tak długo, gdyż zapasy jej wystarczą zaledwie na cztery tygodnie, a po drodze nie ma żadnych kolonii hiszpańskich, w którychby można je uzupełnić. W ogóle cała ta expedycya Camary jest zagadkową i wywołuje powszechne oburzenie. Zadają sobie pytanie, po co właściwie minister marynarki jeździł do Kadyxu i odprowadził flotę Camary na pełny Ocean. Opowiadają sobie, że jednym z powodów tej podróży była rywalizacya między oficerami marynarki królewskiej a kapitanami okrętów handlowych, przerobionych do służby wojennej. Podobno ci ostatni nie chcieli służyć pod komendą oficerów marynarki wojennej, piastujących niższą rangę od kapitańskiej.

Subskrypcya narodowa przyniosła dotąd ogółem 22 milionów pesetów. Możnaby za to w najlepszym razie kupić dwa porządne okręty.

Madryt 22 czerwca. Do *Imparciala* donoszą z Hongkongu, znów że jedna kompania krajowego wojska filipińskiego przeszła na stronę powstańców, zamordowawszy poprzednio oficerów, którzy chcieli przeszkodzić tej dezercyi. W zatoce manilskiej znajduje się oprócz francuskich, niemieckich, angielskich i japońskich okrętów wojennych także 22 kupieckich statków rozmaitych narodowości. Pokłady ich przepełnione są europejskimi mieszkańcami Manili, którzy z obawy przed bombardowaniem i możliwemi okrucieństwami powstańców schronili się na nie. Jeneralny gubernator Augusti złożył podobno dowództwo nad załogą Manili w ręce komendanta placu jenerała Jaudensa.

Londyn 22 czerwca. Na wybrzeżach Filipinów krąży kilka statków z nowo ustanowioną przez Aguinalda flagą rzeczypospolitej filipińskiej. Sztandar ten przedstawia białą chorągiew, na której znajdują się trzy trójkąty, mające przedstawiać trzy szczyty gór, z za których słońce wschodzi.

Madryt 22 czerwca. Z Hawany nadeszła urzędowa depesza, donosząca, że okręt amerykański przez trzy godziny bombardował miejscowość Casildę i rzucił na nią 150 pocisków. — Wojsko hiszpańskie, stojące tam załogą, świetnie odparło atak nieprzyjacielski. Okręt amerykański, rażony skutecznym ogniem hiszpańskim, musiał się cofnąć. Bombardowanie zrządziło tylko nieznaczne szkody.

Londyn 22 czerwca. Do *Timesa* donoszą z Hawany, że pułkownik hiszpański Linarez nadesłał tam depeszę, iż 60 okrętów amerykańskich, napełnionych wojskiem stoi w pobliżu Sant Jago. Marszałek Blanco wysłał 6 batalionów dla obrony wybrzeży.

Nowy Jork 22 czerwca. Jedna brygada wojska otrzymała rozkaz udać się do portu Ressmonrose, gdzie wsiądzie na okręty, które zawiozą ją na Kubę.

Do *Evening Journalu* donoszą z Keywestu, że marszałek Blanco po wykonaniu nań zamachu, opuścił pałac rządowy w Hawanie i przeniósł się do fortecy El Principe, skąd kieruje zarówno wojskowemi jak i cywilnemi sprawami.

Londyn 22 czerwca. Jenerał Shafter z armią swoją połączył się onegdaj z flotą admirała Sampsona. Obaj udali się o 17 mil na wschód od Sant Jago de Cuba i tam spotkali się z wodzem powstańców Garcią, który ma pod swymi rozkazami około 3000 ludzi. Sampson, Shafter i Garcia odbyli naradę. Prawdopodobnie ogólne wylądowanie wojska odbędzie się za dwa lub trzy dni. Mniejsze oddziały wojska zapewne już jutro sprobują wylądować w rozmaitych punktach wyspy na wschód i zachód od Sant Jago. Oczekiwane są z tego powodu starcia z Hiszpanami.

Wiedeń 22 czerwca. Omawiając jeden z najświeższych artykułów *Glasu Crnogorca* zwraca się *Fremdenblatt* ostro przeciwko temu pismu, które poważa się zaznaczać, iż wszelkie nie podobające mu się publikacye prasy austro-węgierskiej pochodzą ze źródła półurzędowego i mówi o złośliwych wyzywaniach z Wiednia i Budapesztu. Ton organu książęcego wymaga zdecydowanego skarcenia. Tak zuchwałe insynuacye są złem podziękowaniem za dawne dobrodziejstwa i są źle wybranym środkiem w celu doznania podobnych dobrodziejstw w przyszłości. Żaden rozumny polityk nie uwierzy, aby rząd austro-węgierski inspirował wojnę dziennikarską przeciwko takiemu krajowi jak Czarnogóra, tem mniej więc *Glas Crnogorca* powinien sobie pozwalać na podobne wybryki.

Peszt 22 czerwca. Arcyksiążę Józef udał się do Belgradu z wizytą do króla serbskiego.

Bruk nad Litawą 22 czerwca. Cesarz odbył wczoraj inspekcyę wojsk skoncentrowanych w tutejszym obozie. Do żołnierzy bośniackich przemówił Cesarz w ich rodowitym języku i pochwalił ich dzielność i wzorowe zachowanie się. Wieczorem odbył się w rezydencyi cesarskiej obiad dworski, podczas którego Cesarz wzniósł toast na pomyślność miasta Brucku i gmin po obu stronach Litawy położonych i na cześć mieszkańców tych gmin, utrzymujących zawsze serdeczne stosunki z wojskiem. Toast ten cesarski wywołał wielkie wrażenie. Ogłoszono go plakatami.

Paryż 22 czerwca. Sarrien zrzekł się misyi utworzenia gabinetu. Przypuszczają, że Faure zwróci się obecnie do Freycineta i Dupuy'a.

Londyn 22 czerwca. Na wczorajszem zgromadzeniu konserwatystów w pałacu kryształowym miał prezes urzędu handlowego mowę, w której rzekł, że w razie starcia z Rosyą musiałaby Anglia prowadzić równocześnie z Rosyą wojnę w Europie i w Indyach, a z Francyą w Afryce Zachodniej. Gdyby wojna taka była nieuniknioną, to Anglia z całą energią będzie ją prowadzić, oczywiście jednak, że lekkomyślnie wszczynać jej nie będzie i nikt sobie nie może jej życzyć.

Bruk nad Litawą 22 czerwca. Dziś o 7-ej rano wyjechał Cesarz konno do obozu i odbył inspekcyę wojska. Ludność przyjęła Monarchę z zapałem. Cesarz powraca dziś do Wiednia.

Berlin 22 czerwca. Dzienniki donoszą, że przybył tu prezes gabinetu rumuńskiego Sturdza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Podpisany jako strapiony syn, po śmierci nieodżałowanego ś. p. ojca Wincentego Stanisława, składa na tem miejscu Przewielebnemu Duchowieństwu miejscowemu obojga obrządków, Wmu ks. dziek. Łukasikowi, Wmu O. Krapińskiemu, Szanownej Gminie miasta Lubaczowa i Szanownej P. T. Publiczności, za oddanie ostatniej posługi przy obrzędzie pogrzebowym na dniu 23go Maja b. r. odbytym, szczere „Bóg zapłać".

Antoni Pyszyński.

Lubaczów z końcem Maja 1898.

Lwów 22 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 211.00 do 214.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy okrętów w Sanoku 257.— do 261 —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.50—99.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000.— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do.—.—, 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

16)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zgrzyt klucza w zardzewiałym zamku rozległ się echem po pustym domu, a z ciemnego sklepienia ganku kilka wystraszonych niezwykłym hałasem ptaków wyleciało w powietrze. Ciemności panowały w pokoju, przerzynane błyskami światła wpadającemi przez rozluźnione szczeliny okiennic. Ojciec Sepp doszedł po omacku do jednego z okien i otworzył je, a blask słońca oświecił pustkę wewnątrz, nizko obelkowany pułap u góry i nierówną podłogę, zapadającą się miejscami.

Wychyliwszy się przez okno, Elwira spostrzegła rzekę, od której oddzielał ją tylko gościniec, a po przerzuconym przez nią mostku i męce Bożej, wznoszącej się na zielonem wzgórzu, poznała, że to był ten sam dom, który oglądała, wracając z pierwszej swej pielgrzymki na cmentarz. Dworek zawierał sporo pokoi o silnem sklepieniu i dużych, kaflowych, zielonych piecach. Wszystkie były puste, gdzieniegdzie tylko walało się w kurzu jakieś połamane krzesło lub stół o trzech nogach. Pajęczyny zwieszały się długiemi siatkami od sufitu.

— Nie bałabyś się spać tutaj sama? — zagadnął ją ojciec Sepp. — Można będzie z z łatwością przynieść ci łóżko, a na plebanii nie można nocować, bo to jest przeciwne przepisom.

— Nie, nie będę się bała — odparła Elwira roztargniona.

Obeszli dokoła całą małą posiadłość, obejrzeli studzienkę i pustą oborę, a później usiedli na kamiennej, wyszczerbionej ławce przed domem. Elwira, rozglądając się dokoła, czuła, jak dziwny spokój osiada na dnie jej wzburzonego serca. Rój skrzydlatych motyli odpłynął w przestworze, a białe powoje stuliły przed nocą omdlałe swoje kielichy. Promienie zachodzącego słońca centkowały złotem zieloną pleśń drzew i starych murów.

— Jakby tu ślicznie można się urządzić! — odezwała się Elwira rozmarzona. — Tyle tu jest do zrobienia. Takby tu można być szczęśliwą!

Wieczorem zapytała z nienacka księdza:

— Co też może kosztować krowa?

— Od czterdziestu do pięćdziesięciu reńskich — odparł zdumiony pleban. — Ale cóż to, moje dziecko, czyżbyś pragnęła kupić krowę?

— Nie — uśmiechnęła się młoda dziewczyna. — Żałuję tylko, że nie jestem chłopem i że nie mam dość pieniędzy, aby wydzierżawić Marienhof.

— Ależ wszyscy dzierżawcy pobankrutowali na tym interesie.

— Bo nie umieli wziąć się do rzeczy. Pracowali tylko rękami, a nie głową. Jestem pewna, że jabym dobrze wyszła na tej spekulacyi.

— Ha, kiedy tak, to wielka szkoda, że cię Pan Bóg nie stworzył chłopem — odparł stary pleban szczerze zmartwiony.

Nazajutrz rano Elwira wychodząc wczesnym rankiem z domu, spostrzegła ojca Seppa, spieszącego ku niej przez zarosłą chwastem ścieżkę.

— Całą noc rozmyślałem nad tem — zawołał z daleka. — Rozpatrywałem rzecz ze wszech stron i nie widzę, żeby to miało stanowić jakąś różnicę...

— Ale co właściwie?

— To, że nie jesteś chłopem. Jeżeli sądzisz, że ci się trud opłaci, dla czegoż nie miałabyś popróbować? Wszak mówiłaś mi, że nie masz się dokąd udać...

Elwira zamyśliła się chwilę.

— A pieniądze? Czy pomyśleliście o tej drobnostce ojcze? Skądże wziąć pieniądze na ten interes.

Ojciec Sepp pomyślał był o tem, ale nie przyszedł jeszcze do stanowczego postanowienia. Chciał popróbować systemu swego poprzednika i prowadzić mleczarnię na własny rachunek, przez pośrednictwo Elwiry, aż do czasu, gdy ta, obznajomiwszy się należycie z interesem, będzie w możności objąć go na własną rękę.

Elwira skwapliwie uchwyciła się tego projektu. Resztę dnia spędzili oboje na obliczaniu kosztów, a nim tydzień upłynął, hrabianka Eldringen osiedliła się na stałe w Marienhofie. Postanowiono rozpocząć interes na jak najmniejszą skalę, a rozszerzać go dopiero w miarę dochodów. Cztery krowy stanęły w oborze, choć było w niej miejsca na dwadzieścia — i jedna tylko służebna dziewka przybraną została do pomocy. W zamian za swoją pracę, Elwira miała sobie oddany dom do użytku i przyrzeczony pewien procent od dochodów.

Zawarłszy tę umowę, udała się do wiejskiego sklepiku, gdzie wydała prawie wszystkie swoje pozostałe pieniądze na sprawunki. Wróciła obarczona dużym pakunkiem, zawierającym czarny materyał wełniany, grube płótno i czarną jedwabną, czworograniastą chustkę, taką, jaką nosiły miejscowe włościanki. Przez kilka następnych nocy spała niewiele, a szyła ciągle przy świetle jednej kopcącej łojówki. Następstwem tego było, że pewnego rana, ojciec Sepp, wychodząc z plebanii, zdziwił się niepomiernie, ujrzawszy nieznaną, wysoką, młodą kobietę w chłopskim stroju, pracującą w ogrodzie Marienhofu. Podszedłszy bliżej, poznał hrabiankę Eldringen.

— Ponieważ przeznaczoną jestem do chłopskiej pracy, więc też i przywdziałam odpowiedni strój — wytłómaczyła księdzu. — Tym sposobem nie będę zwracać niczyjej uwagi. Od tej pory jestem chłopką i niczem więcej.

— Taak... za... zapewne — potwierdził zaskoczony starzec, przyglądając się jej powątpiewająco.

Elwira mówiła w dobrej wierze. Przywdziewając gładką czarną spódnicę i stanik, białe bufiaste rękawy i ciężkie obuwie miejscowych włościan, chciała szczerze zbratać się ze swojem prostaczem otoczeniem i ukryć pod tym niewdzięcznym strojem młodzieńczą urodę, którą los obdarzył ją jakby na urągowisko. Sądziła, że pod obfitemi fałdami ciężkiej spódnicy, ruchy jej gibkie i elastyczne utracą żywość swoją, pełną powabu, i że kształtna jej kibić zniknie w bezforemnym staniku. Bogactwo włosów swoich zredukowała do najmniejszej objętości, opinając szczelnie warkocze dokoła głowy, a buntujące się kędziory ułożyła gładko pod czarną jedwabną chustką, naciągniętą na klasyczne czoło, z mniszą niemal surowością. Strój jej nie był maskaradą, ale rzeczywistością, a pomimo tego, ojciec Sepp, aczkolwiek był niedoświadczonym, jak dziecko, bardzo wątpliwie przyświadczył tryumfalnemu zapewnieniu hrabianki. Czuł może, iż czarny samodział i biały gruby perkal, nie starczą na przekształcenie arystokratki w chłopkę.

ROZDZIAŁ VIII.

Rok przeszło upłynął od chwili, gdy Elwira, zawiązując czarną chustkę dokoła głowy, sądziła, że tem odetnie się na zawsze od świata.

Nastało znowu lato, a ona ponownie zabrała się do roboty w ogrodzie, który nie przedstawiał już teraz dziko zarosłego kwadratu, ale rozweselał oko porządnie uprawnemi grządkami kwiatów, które ku wielkiej uciesze ojca Seppa, szły na ozdobę ołtarzy Pańskich. Nigdy jeszcze, nawet za dni najcnotliwszego z dzierżawców, ubogi kościółek nie był przystrojony na Zielone Świątki w takie wieńce i jaskrawe bukiety, nigdy na Boże Ciało tyle koszów róż nie wysypano pod stopy celebransa, a w czerwcu zmartwychwstały liliowy zakątek przedstawiał widok, godzien zachwytu.

Cały Marienhof zmienił się do niepoznania. Sad utracił zaniedbany swój wygląd. Ciężko obładowane owocem gałęzie dostały podpory, a suche drzewa zostały usunięte. Furtka została naprawioną i obracała się już teraz na dwóch zawiasach. Siny obłok dymu ulatywał z komina domu; w oknach nie było potłuczonych szyb ani pajęczyn u sufitu. Ścieżka wiodąca ku oborze została wydeptaną, a w oborze pachnącej wonią świeżej koniczyny, stało dziesięć tłustych i dobrze doglądanych krów, pasących się obecnie na łące nad rzeką.

I wszystkie te korzystne zmiany były dziełem Elwiry. Praca była mozolną i ciężką, ale mleczarnia opłacała się sowicie. Dochody przechodziły wszelkie oczekiwania, a panna Eldringen przewidywała już bliską chwilę, kiedy będzie mogła cały interes prowadzić samodzielnie. Uczyniła już nawet pewne kroki w tej mierze, zakupiwszy za pierwsze zaoszczędzone pieniądze kilka krów, które były teraz jej własnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża, Zarządca W. Hodek.